Nr. 169. Lwów — Środa dnia 26 Lipca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok tea. D...)
„ Siemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nisałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1,10) Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·—) Roczna „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
" tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencya prywatna za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologie . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś:	św. Anny m. Maryi	Akyły	Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 32	Długość dnia g. 15 m. 4
Jutro:	św. Natalii P.	Kyryka			Zachód „ „ 7 „ 36	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lipca.

Smutny obraz przedstawia teraz Serbia. Cały poprzedni gabinet oddano pod sąd inkwizycyi, wybranej z łona skupczyny, 24-ch prefektów liberalnych i wielu innych urzędników wzięto pod straż jak pospolitych zbrodniarzy i oddano w ręce prokuratoryi za to, że się poważyli spełniać rozkazy obalonych ministrów. Niedość tego: radykalista Ruszyc wygrzebał gdzieś wizytowy bilet byłego regenta Risticza, a na tym bilecie są bardzo niepochlebne wyrazy o moralnej wartości radykalnych wodzów, więc zażądał Ruszyc — a inni go poparli — aby obu byłych regentów: Risticza i Belimarkowicza, przebywających za granicą, skazać na wieczne z kraju wygnanie. Pomimo potworności tego żądania; pomimo, że Ristiez na drugi dzień zatelegrafował z Szwajcaryi, iż na swym bilecie nigdy takich wyrazów nie pisał; pomimo wreszcie uwagi Garaszanina, iż nie wypada radykalistom, obrażonym owym biletem, występować w roli sędziów: — pomimo tego wszystkiego wniosek Ruszyca odesłano do komisyi i już tem się dostatecznie skompromitowano.

Skompromitowano się w oczach Europy, nie w oczach Serbów. We własnym kraju stronnictwo radykalne, złożone prawie wyłącznie z chłopów i popów, tryumfuje i wielkością wybryków mierzy własne siły. Powtarza się w Belgradzie stara choć wiecznie nowa historya o nowem sitku na kołku, a starem pod ławą, z tą różnicą, iż dzisiejsze wydarzenia w skupczynie są głębszą niejako ilustracyą do stanu parlamentaryzmu na półwyspie Bałkańskim. Był czas, gdy i Turcya myślała o konstytucyi, Midhat pasza zwołał nawet parlament, który po krótkiem istnieniu przedstawiał coś godnego politowania, co potwierdza znaną i uznaną maksymę, iż bez przygotowania odpowiedniego nie można stwarzać instytucyi, nie odpowiadających wewnętrznym potrzebom ludności.

I król Milan, nadając Serbii konstytucyę liberalną, mniemał, iż zapewni krajowi swobodę wewnętrznego rozwoju bez walk stronniczych i zawiści. Tymczasem stało się inaczej, czego dowodem dziwne oskarżenie i jeszcze dziwniejszy sposób prowadzenia sprawy sądowej w skupczynie przeciwko byłemu gabinetowi Awakumowicza. Wszystko, co oskarżonym zarzuca akt oskarżenia, ma pewne podstawy. Byłe ministeryum stosownie do woli i interesów chwili urabiało konstytucyę na swoje potrzeby, nie zwoływało skupczyny, gdy należało, nie wybrało trzeciego rejenta po śmierci poprzedniego; przy wyborach wywierało nacisk na wyborców, brutalną nawet siłą ograniczało swobodę wyborów. Wszystko to prawda i napróżno w wymownych przemówieniach Awakumowicz i Ribarac starali się dowieść, że tak nie było. Ale czy to wszystko, biorąc rzecz z ogólnego punktu widzenia, prowadzić winno do sadzania ministrów na ławie oskarżonych? Wszędzie, gdzie jest walka stronnictw, gdzie różnice przekonań dzielą ludzi na wrogie sobie obozy, wszędzie bez wyjątku stronnictwo, stojące u steru rządu, wywiera nacisk na otoczenie, bo inaczej nie byłoby stronnictwem żywotnem.

Oczywiście forma, w której nacisk wywierany bywa, może być mniej lub więcej europejską, mniej lub więcej cywilizowaną, ale ostatecznie wpływy rządowe działają zawsze, gdy o przeprowadzenie planów rządowych idzie. Konstytucya serbska, jak i inne europejskie, zawiera paragraf o odpowiedzialności ministrów i daje rękojmię, iż minister, nadużywający swych przywilejów, może być posłany na ławę podsądnych; ale konstytucya nie pragnie, aby stronnictwo, przychodzące do steru rządu, pod świeżem wrażeniem przykrości, jakich doznało w charakterze opozycyi, miało natychmiast gnębić przeciwników przez godzenie bezpośrednio w jej przewódzców. Nie jest to intencya i treść wewnętrzna paragrafu o odpowiedzialności ministrów i w żadnym parlamencie Europy zachodniej nie wykwitłby na niwie parlamentaryzmu proces taki, jakiego widownią jest teraz skupczyna serbska, bo inaczej rządy rządzićby nie mogły. W procesie gabinetu Awakumowicza dużo mówi się o zdradzie stanu i uzurpacyi władzy, ale po za tem wszystkiem kryje się chęć zemsty stronniczej i niedopuszczalny z parlamentarnego punktu widzenia zamiar obezwładnienia partyi przeciwnej przez pozbawienie jej wybitnych osobistości.

Nie potrzeba zresztą zbyt daleko sięgać pamięcią, aby odnaleźć, iż i radykaliści, gdy stali u steru władzy, dopuszczali się często takich „nadużyć", jakie teraz przewódzcom liberałów grożą sprawą gardłową. Bez wątpienia ministeryum Awakumowicza doprowadziło Serbię prawie do progu wojny domowej, ależ i podczas rządów radykalnego stronnictwa ulice Belgradu zamieniono na obozy i szańce oblężnicze. Walki stronnicze w Serbii odznaczały się zawsze wielce namiętnem traktowaniem ludzi i spraw i żadna chyba partya w tym kraju nie może się pochlubić, iż dochodziła do celu tylko drogami całkiem legalnemi. W tym sensie i proces dzisiejszy mógłby być przez strąconych z piedestału liberałów nazwany nadużyciem praw konstytucyjnych, i kto wie, czy pp. Awakumowicz i spółka, przyszedłszy kiedyś znów do władzy, nie postawiliby z kolei przed sądem wszystkich mówców radykalnych, występujących w procesie obecnym w roli oskarżycieli. Może właśnie dlatego, gdy ostateczne oskarżenie b. ministrów poddane było onegdaj pod głosowanie skupczyny, dzisiejsi ministrowie wstrzymali się od głosowania? Kto wie, czy nie wstrzymali się od niego w uznaniu zasady: *Hodie mihi, cras tibi?* Już samo pozbawienie władzy i strącenie do rzędu stronnictwa podrzędnego jest karą dla liberałów za zbyt gorące i absolutne rządy za regencyi Risticza i Belimarkowicza. Ztąd właśnie przez poważniejsze koła serbskie nader przychylnie przyjmowane są pogłoski, iż w razie odesłania b. ministrów do sądów zwyczajnych, a dalej w razie skazania ich przez te sądy, król Aleksander skorzysta ze swego przywileju monarszego i dekret ułaskawienia podpisze.

Ze Stambułu donoszą do *Politische Corresp.*, że w Ildyz-kiosku (rezydencyi sułtana) chedyw egipski najlepsze sprawił wrażenie. Abbas basza przy powitaniu rzucił się do nóg sułtanowi, który ze swej strony, przemawiając do niego, używał wyrazów „mój synu!" Samo się przez się rozumie, że oddają mu honory jego stanowisku należne. Co się tyczy rezultatów wizyty, obiegają różne wersye. Jedni utrzymują, że w rozmowach między sułtanem i jego gościem dotknięto tylko z daleka spraw politycznych; inni natomiast twierdzą, że omówiono szczegółowo na konferencyach sułtana z chedywem nietylko kwestyę okupacyi, lecz i inne, a między niemi sudańską; dalej usiłowania kolonizacyjne państw europejskich nad morzem Czerwonem, tudzież w egipskich prowincyach podrównikowych, kwestyę trybunałów i różne inne. Rozpowszechniono pogłoskę, jakoby sułtan postawił chedywowi pewne żądania, które u niego dobrego przyjęcia nie znalazły. Czy te wersye polegają na prostych tylko domysłach, czy też opierają się na jakiejkolwiek wyraźnej podstawie, trudno ocenić. Rezultaty polityczne pobytu chedywa w Stambule nie prędzej zapewne będą choć w przybliżeniu wiadome, jak dopiero po jego wyjeździe. Tyle tylko już teraz powiedzieć można, że nie pozostanie wizyta Abbasa-baszy bez poważnego wpływu na dalszy rozwój sytuacyi na wschodzie i na stosunki anglo-egipskie.

W związku z pobytem chedywa w stolicy tureckiej zostaje wiadomość, podana przez dzienniki angielskie, iż z Egiptu nadchodzą do sułtana petycye, upraszające go o przedsięwzięcie odpowiednich kroków celem uchylenia okupacyi angielskiej. Petycye te miały być poruszone przez rząd egipski, który formalnie je zbiera. Rząd angielski uznał za stosowne rozwinąć w tej sprawie śledztwo, a ono wykazało, że w istocie nadchodzą do Stambułu podobnej treści petycye, w których między innemi duchowieństwo egipskie czyni sułtanowi w jego charakterze kalifa przedstawienia w sprawie okupacyi angielskiej i wpływu angielskiego w Egipcie. Fakt ten, jak się zdaje, przez śledztwo stanowczo stwierdzony, potwierdza mniemanie, że akcya Abbasa w Stambule zwrócona była głównie przeciwko Anglikom i ich okupacyi. Sułtan nie jest zwolennikiem śmiałych postanowień: temporyzowanie jest jego ulubioną polityką. Czy się tedy zgodził na śmiałe projekta chedywa, można wątpić, w każdym przecież razie nie odrzucił ich wręcz, o czem świadczy cała jego postawa.

W nocy z soboty na niedzielę zakończyła swój żywot sławna ze skandalów francuska izba deputowanych. Po odczytaniu przez prezesa gabinetu orędzia, zamykającego sesyę i zarazem kadencyę, jedni deputowani zaczęli krzyczeć: „Niech żyje republika!" inni: „Niech żyje socyalizm!" a jeszcze inni: „Wiwat anarchia!"

Którzy z nich krzyczeli najtrafniej? Bodaj, czy nie ostatni, bo właśnie teraz zacznie się gwałtowna agitacya wyborcza. Rząd potrzebuje poparcia żywiołów radykalnych i socyalistycznych, więc oczywiście będzie im pobłażał.

KORESPONDENCYE.

Poznań 20 Lipca.

(*S.*) Wczoraj byliśmy tu znowu świadkami bardzo burzliwego zebrania wyborczego, które jedynie dzięki pobłażliwości dozorującego inspektora policyi doszło szczęśliwie do końca. Pokazało się, że poznańscy przywódzcy ludu, którzy go wyzwolili z wszelkich więzów przyzwoitości, już sami dzisiaj nad nim zapanować nie umieją. Rzecz tak się miała. Dnia 5 lipca przesłało grono obywateli poznańskich podania do komitetu wyborczego, aby zwołał nadzwyczajne zebranie wyborców celem uchwalenia rezolucyi do posłów w Berlinie tej treści, iżby na nowe ciężary zgodzili się tylko w takim wypadku, jeżeli rząd przywróci naukę polskiego języka we wszystkich szkołach ludowych polskich. Podanie to podpisali także wyborcy, którzy przy ostatnich wyborach do parlamentu urządzili jawną secesyę i stworzyli sobie osobny komitet — i dla tego odezwały się w komitecie głosy, aby podania nie przyjąć, lecz odesłać petentów do owego samozwańczego komitetu, — zdanie to jednak nie zwyciężyło, lecz przemogło zapatrywanie, że należy uwzględnić à tout prix paragraf 16 regulaminu wyborczego, który opiewa, że obowiązkiem jest komitetu zwołać nadzwyczajne zebranie wyborców, gdy sobie tego życzy najmniej 30 wyborców. Gdy komitet zebrał się ponownie dnia 9 lipca, aby ustanowić termin owego zebrania, nadeszła z Berlina telegraficzna wiadomość, wedle której ks. prał. dr. Jażdżewski wystąpił ze znanem oświadczeniem Koła parlamentarnego, a wobec takiej zmiany sytuacyi, komitet miasta Poznania, nie chcąc ewentualnie przez rezolucye utrudniać i tak już trudnego położenia posłów naszych, postanowił zwołanie zebrania odłożyć do 3-go dnia po ostatniem głosowaniu nad projektem, co mógł uczynić z tem czystszem sumieniem, że wspomniany paragraf 16 regulaminu nie przepisuje terminu, w którym zebranie ma być koniecznie zwołane. Nikomu też nie byłoby na myśl przyszło robić z tego powodu jakichkolwiek rekryminacyi komitetowi, względnie jego większości, gdyby nie zasiadający w komitecie pp. redaktorowie *Gońca i Postępu*, którzy sprzymierzywszy się z *Orędownikiem* postanowili komitet, składający się z większości niemiłych im osób, wywrócić i pomiędzy siebie podzielić władzę nad poznańskimi wyborcami, co im przyszło tem łatwiej, że poznańska inteligencya na zebrania publiczne, jak wiadomo, chodzić nie lubi. Zaczęły przeto trzy wymienione wyżej pisemka bić na komitet, że pogwałcił prawo wyborcze, że terroryzuje wyborców, że płaszczy się przed rządem i zaprzepaszcza godność narodową i napompowały swych poczciwych czytelników tak świętem oburzeniem na komitet, że tenże wczoraj musiał ustąpić, otrzymawszy od walnego zebrania wotum nieufności. Zebranie, jak już wspomniałem wyżej, było bardzo burzliwe. Pierwszy mówca p. Korysowski skarżył się, że dzisiejsze zebranie to musztarda po obiedzie, że komitet traktuje wyborców „przez nogę" i t. d. Drugi mówca, kupiec Zabłocki, choć jawnie popierał przy ostatnich wyborach secesyą — teraz wystąpił jako zapalony obrońca regulaminu wyborczego, przyczem o polityce prawił takie bredni, że uszy bolały, słuchając tego. Kominiarz Ignacy Andrzejewski nie mówił, lecz ryczał tak prawie, jak homerowscy mówcy, wymyślając na szlachtę i inteligencyę, chcącą „teroryzować lud i mieszczaństwo". Koniec końców uchwalono votum nieufności dla komitetu, który też ustąpił w całości. Przyszły komitet składać się będzie z samych skrajnych zwolenników „*Gońca*", „*Orędownika*" i „*Postępu*" którzy przy najbliższych wyborach do sejmu, mających się odbyć w listopadzie r. b. pokażą; o ile sprostają zadaniu, które wzięli na barki. Obecny komitet funkcyonował od r. 1888 — 1893 i wywiązywał się ze wszystkich zadań swoich znakomicie, mimo rozlicznych przeszkód na jakie napotykał ze strony „*Orędownika*", „*Gońca*" i „*Postępu*".

Tutejszy „Kuryer" stanowczo występuje przeciwko p. Leonowi Czarlińskiemu z powodu jego zachowania się wobec projektu wojskowego. Pisze on: „Nie mamy mu bynajmniej za złe, że usilnie starając się o mandat do parlamentu przyjął takowy w okręgu, gdzie jedynie głosy niemieckich postępowców przeważyły szalę na jego korzyść. Wszakże nie powinien był przyjąć wyboru za cenę zobowiązania się do głosowania przeciwko projektowi wojskowemu. Pan Czarliński mógł sobie na palcach wyliczyć, że większość Koła polskiego, która już w rozwiązanym parlamencie głosowała za projektem, w nowo wybranym tak samo głosować będzie. Chcąc więc dotrzymać przyrzeczenia danego wyborcom, wiedział naprzód, że się znajdzie w kolizyi z większością Koła, czyli, że będzie przymuszonym zerwać solidarność Koła. Nie przypuszczamy bowiem ani na chwilę, aby pan Czarliński miał tak przesadzoną opinię o swoim wpływie na Koło, żeby mógł był przypuścić, iż większość członków przeciągnie na swoją stronę? Cóż się więc stało? Oto pan Czarliński nie dotrzymał zobowiązania wobec wyborców, gdyż nie głosował przeciw projektowi, a równocześnie wyłamał się z solidarności Koła, gdyż pomimo, że nie było żadnych przeszkód nie przybył na głosowanie i nie wziął w niem udziału. Według naszego zdania nie pozostaje teraz nic innego panu Czarlińskiemu, który równocześnie zawiódł zaufanie wyborców, Koła i społeczeństwa polskiego, jak złożyć powierzoną mu godność poselską." N. B. Stwierdzoną jest rzeczą, że nie kto inny, tylko pan Czarliński udzielił „*Gońcowi Wielk.*" wiadomości o zajściach ostatnich w Kole polskiem, której to pismo użyło do skandalicznego artykułu pt.: „Górą intryga".

Dowiaduję się z wiarygodnego źródła, że istotnie czynią już przygotowania celem przywrócenia języka polskiego w szkole ludowej; rząd chce przywrócić 2 godziny tygodniowo we wszystkich oddziałach, z wyjątkiem najniższego — posłowie natomiast domagają się przywrócenia polskiego i w tym najniższym oddziale. Dałby Bóg, żeby się ta wiadomość sprawdziła jak najprędzej, bo z prywatnej nauki języka polskiego nie wielka pociecha.

Górna część miasta przedstawia u nas wielką ruinę: zakładają wodociągi, kanalizują, rozbijają mury celem rozszerzenia za ciasnych bram, odnawiają domy. Wskutek tego przechadzki w murach miasta nie należą do przyjemności.

Sprawy lokalne.

Wiedeń 23 lipca 1893.

Opieszałość w załatwianiu spraw miejskich przez magistrat w Wiedniu jest przysłowiową w stolicy. Volkssaengerzy i kupleciści w operetkach nieprzebrane mają źródło w tej znanej powszechnie nieudolności dla swoich zwrotek, pisma satyryczne w stałych niemal rubrykach unieśmiertelniają jałowość obrad komunalnych, a dowcip ulicy na jej rachunek tanie święci tryumfy. Dzięki tej metodzie odwlekania powstał w ostatniej chwili między magistratem a namiestnictwem bardzo poważny konflikt, który chociaż, jak wszystko, co tylko miasta Wiednia dotyczy, ma pewną humorystyczną przymieszkę, jednak narobił już dużo złej krwi i ostatecznie przyczynić się może do gruntownej zmiany sielankowego usposobienia ojców miasta. Sprawa miała się tak: Od lat wielu uskarża się ludność wiedeńska na przepełnienie tramwajów. Wiedeń 1½ milionowy ma tak liche środki komunikacyjne, jakie zaledwie wystarczyłyby stolicy trzeciorzędnej. Całe śródmieście z ludnością stutysięczną jest bez sieci kolei konnych, lub elektrycznych. Kto nie może opłacać dorożki, musi odległości więcej, niż ćwierćmilowe odbywać pieszo. Dokoła śródmieścia na Ringstrasse prowadzi droga tramwajowa, która różne punkta Ringstrasse łączy z 18 dzielnicami. Wagonów jednak jest bardzo mało w stosunku do potrzeb ruchu, a w święta, niedziele i w dni, w których odbywają się jakieś obchody, uroczystości, festyny, ścisk w tramwajach jest tak wielki, że konduktorowie częstokroć kontrolę tracą nad jadącymi, z których wielu wsiada i wysiada bez biletów. Że jazda taka nie należy do wygód wielkomiejskich, że zwłaszcza dla robiących wycieczki za miasto stanie w tramwaju, w ścisku, po pięć kwadransów, jest ogólnie odczuwaną plagą, to każdy pojmie łatwo.

Gdy po kilkuletnich naradach, ankietach, projektowaniach i sporach, sprawa ani o krok nie posunęła się naprzód, namiestnictwo z końcem 1892 przypomniało magistratowi, że wypada w kwestyi tramwajowej powziąć jakąś uchwałę. Przypomnienie to pozostało bez skutku, tak samo, jak i następne reskrypta namiestnictwa: z dnia 17 stycznia, 9 lutego i 19 marca 1893. Magistrat przyrzekał zawsze, że zarządzi coś w poruszonej sprawie, ale nie zarządzał, a kiedy 23 czerwca b. r. radca Lueger zainterpelował prezydyum magistratu, co też poczyniło w kwestyi tramwajów, wiceburmistrz Dr. Richter zasłonił magistrat przed wszelkimi zarzutami exkuzą, że namiestnictwo dotychczas nie zakomunikowało magistratowi orzeczenia c. k. inspektora jeneralnej kolei państwowych o nowych zaprojektowanych typach wagonów tramwajowych.

Tłómaczenie to było jednak zupełnie nieuzasadnionem, gdyż magistrat nigdy o zakomunikowanie tego orzeczenia nie prosił. Obowiązkiem magistratu było powziąć uchwałę, a namiestnictwo po porównaniu tej uchwały z orzeczeniem inspekcyi kolei przystąpić zamie-

---

39)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Ciocia mi kazała dopilnować, żeby wszystko było posprzątane.

Panna Władysława poruszyła głową w sposób zdający się mówić: „Aha! Aha! rozumiem!"...

— Bardzo to pięknie — rzekła — ale teraz pójdź pomóż mi bawić gościa.

Wciągnęła ją prawie siłą do pokoju zmięszaną i zapłonioną.

— Ot tak! — mówiła żartobliwie — prowadząc ją ku oknu, gdzie w rogu stał mały, okrągły stolik, a na nim lampa mleczna — siadaj tu i pan niech także siada. Ja będę chodzić w dalszym ciągu. Najlepiej lubię rozmawiać chodząc, a na spacer we trójkę ten pokój za ciasny.

Młodzi ludzie usiedli naprzeciwko siebie i nie wiadomo dlaczego Ewuni raptem żal się zrobiło, że dziś właśnie rano sprzeciwiła się w czemś Władzi, a ona taka dobra! A Tadeusz zaczął się zastanawiać nad tem, w jaki sposób on mógłby tej zajmującej, utalentowanej istocie dopomódz do urzeczywistnienia jej marzeń.

Panna Władysława, stojąc pośrodku pokoju, przypatrywała im się przez chwilę z niezwykłym u niej łagodnym, smętnym uśmiechem.

Oboje byli tacy młodzi, tacy śliczni! Biła od nich taka świeżość! I wydało jej się, że pomiędzy niemi, a nią spaloną gorączką niezaspokojonych żądz, była tak wielka, wielka przepaść!.

— Wiesz co, Ewiątko, — odezwała się — mógłabyś powróżyć panu. No, no, tylko się nie drocz. Trzeba przecież wiedzieć, że moja siostrzyczka wybornie czyta z ręki. Nauczyła ją tej sztuki stara Francuska moja nauczycielka zapalona chiromantka, uczennica Desbarolle'a.

— Ależ Władziu! — protestowała Ewunia bardzo zawstydzona.

Tadeusz trzymał już otwartą dłoń na stole.

— Proszę panią! Jestem taki ciekawy mojej przyszłości!

— Tylko uprzedzam pana, że to mała Kassandra! — rozśmiała się panna Władysława. Kiedyś przepowiedziała mi straszne rzeczy. Jeżeli się mają ziścić! to lepiej by mi było dzisiaj już postarać się o paszport na tamten świat.

Wróciła do swej powolnej przechadzki po pokoju; Tadeusz z uśmiechem posuwał swą dłoń ku Ewuni.

— Więc jakże?

Ewunia odzyskiwała potrosze swą zwykłą swobodę. Oparła łokieć na stole i z przechyloną na ręku głową zaczęła się przypatrywać uważnie w siatkę linii pokrywającą silną, kształtną dłoń młodego Dalenieckiego. Znać było, że sztukę swą traktuje z przejęciem i że to co widzi, daje jej do myślenia.

— I cóż? — zagadnęła panna Władysława.

Ewunia odkręciła lampę ile się dało.

— Ciemno tu trochę — rzekła, — a pan ma tak poplątane linie.

Różowemi paluszkami ujęła jego rękę i zbliżyła ją więcej do siebie. Tadeusz musiał przysunąć się z krzesłem. Czyste dotknięcie tych dziewczęcych paluszków nie przejęło go żadnym dreszczem; uczuł tylko, że mógłby słuchać tej wróżby długo, jak najdłużej.

— Ma pan bardzo długą linię życia, — zaczęła Ewunia z powagą — bardzo długa.

— A to wybornie! Nie miałem nigdy ochoty żegnać się wcześnie ze światem. Niech pani raczy zbadać, czy będę miał szczęśliwą starość?

Czarnowłosa wróżka nie odpowiadała długo.

— Starość — powtórzyła panna Władysława, zatrzymując się przez chwilę nad nimi. Któż się troszczy o starość? Starość, jakaby nie była, jest zawsze pierwszą trumną życia; śmierć jest dopiero drugą, a zapomnienie trzecią, tą metalową — najtrwalszą — dodała z dziwną intonacyą w swym przepięknym głosie. — Powiedz nam, Ewuś, coś o młodości pana Dalenieckiego. To ciekawsze!

I odeszła przechadzać się w dalszym ciągu.

Ewunia trzęsła lokami w milczeniu.

— Są tu rzeczy, z których nie mogę sobie zdać sprawy, — zaczęła znowu powoli. — Starość pana będzie niewątpliwie smutną, a jednak nie ma na niej żadnych zmartwień.

— Szukaj w młodości, Sybilko, szukaj w młodości! — zawołała panna Władysława. — Może ztamtąd cień jakiegoś wielkiego zmartwienia na nią pada!

— Toż samo z linią serca — ciągnęła dalej Ewunia — łamie się ona raptownie... — Widzę jakąś katastrofę.

— A co, nie mówiłam? — zaśmiała się jej kuzynka. — Cóż, nie drży pan?

— Czekam, co będzie dalej — rzekł Tadeusz.

Ewunia była cała zatopiona w swych przepowiedniach.

Lewą ręką trzymała teraz dłoń Tadeusza, a prawą, końcem paznokietka dotykała zlekka odczytywanych przez się hieroglifów.

— A jednak? — tak!... nie inaczej! Pan będzie szczęśliwy w miłości, to jest, będzie się pan kochał z wzajemnością.

— Proszę, nie poprawiaj się pani! — zawołał Tadeusz. — Wzajemność jest treścią i szczęściem uczucia; to jest ta jedyna rzecz, co nam przychodzi bezpośrednio od istoty kochanej. Reszta to dzieło wypadków, otoczenia, losu.

Ewunia podniosła na niego swoje śliczne oczy. Jego szczery, młodzieńczy głos szedł jej prosto w serce! Ej! chyba nie zapomni żadnego z tych słów, żadnego!

— Jakąż to katastrofę pani widzi? — pytał Daleniecki. — Czy, broń Boże, nie śmierć!?

— Nie, śmierć to punkcik. Nie ma go tu. Ale jest coś innego.. Widzi pan ten zygzak w postaci gwiazdki? Taka gwiazdka ot tu na przykład, na pagórku Jowisza, oznacza wielką pomyślność, wielkie szczęście; tu, na średnim palcu, to znak nadzwyczajnej sławy, ale na linii serca, zwłaszcza w tem miejscu, to zawsze jakaś katastrofa, jakiś straszny cios, łamiący całe życie.

— Czy być może!

Mówili o tych złowrogich rzeczach i uśmiechali się do siebie. Było im tak dobrze razem przy tej lampie; w tym zacisznym, wązkim pokoju; wszystkie nieszczęścia i katastrofy zdawały się od nich w tej chwili tak dalekie; i nietylko one, ale i świat cały, nawet przechadzająca się tam i na powrót panna Władysława. Ale czy ona rzeczywiście przechadzała się jeszcze? Czy to nie za nią otwarte do sali jadalnej drzwi przymknęły się na wpół, bez szelestu?

— Więc pani tej katastrofy bliżej określić nie może? — pytał Tadeusz.

— Bardzo trudno. Może inne znaki wyjaśnią. Poszukam teraz krzyżyka na pagórku Jowisza. Dobrze?

— Cóż on oznacza?

— Małżeństwo — małżeństwo z miłości.

— O! to i ja będę szukał!

Pochylili się razem, mięszając prawie swe włosy i oddechy, zajęci wyłącznie owym krzyżykiem.

— Jest! — zawołał Tadeusz tryumfująco.

— Gdzie! Nie widzę.

— O! tu!

— Tu! ależ to nie krzyżyk. To kratka. Kratki są zawsze niedobre, oznaczają przeszkody. Wie pan, że ja go wcale znaleść nie mogę. Jest jakiś znaczek niewyraźny. Nie! to nie on! Słyszysz Władziu! Pan Daleniecki nigdy się nie ożeni!

Spojrzała na pokój. Tadeusz spojrzał także i dopiero teraz poznali, że byli sami.

Spłonęli rumieńcem oboje. Ewunia puściła nagle trzymaną dotąd tak swobodnie rękę młodzieńca, a on wstrząsnął się cały i machinalnie z krzesłem usunął. Milczeli, dziwnie zakłopotani, nie wiedząc czy wstać i przerwać to sam na sam, czy pozostać tak dalej.

Kobiecy instynkt ostrzegał Ewunię, że jeżeli teraz podniesie się i odbiegnie, to zdradzi się z czemś... z czemś... sama dobrze nie rozumiała z czem. Tadeuszowi zaś w żadnym razie nie wypadało uczynić pierwszego kroku.

Siedzieli więc, przegrodzeni lampą, za którą z jednego popędu cofnęli się oboje. Ona wzięła do ręki porzuconą na stoliku szydełkową robotę ciotki. Pani Talska wiekuiście fabrykowała włóczkowe chusteczki — on zajrzał do wczorajszego kuryera.

Byli tak zmięszani swojem milczeniem, że już dla tego samego nie śmieli go przerwać.

— Pan musi bardzo tęsknić za ojcem, — rzekła wreszcie Ewunia. — Jaki on tam teraz samotny! Tak mi go żal!

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzało do dalszej dyskusyi z prezydyum magistratu. Odpowiedź więc taka fałszywa w magistracie rzuca cień na władzę polityczną, jakoby nie dopełniła swego obowiązku i zwala na nią winę za własne niedbalstwo. Aby na przyszłość uchronić się od podobnych tłumaczeń, wyglądających na oskarżenia, namiestnik zawiadomił magistrat, że odtąd sam, albo przez swego zastępcę brać będzie udział w posiedzeniach miejskich na mocy przysługującego mu (z §. 99 statutu gminnego) prawa interwencyi w obradach komunalnych i w rzeczy samej dnia 14 b. m. namiestnik po raz pierwszy przysłał na posiedzenie rady, radzcę Kuczerę jako reprezentanta rządu.

Od roku 1881 nie pamiętają w Wiedniu i nie było podobnego wypadku. Wtedy po pożarze Ringteatru chodziło również o wyjaśnienie, kto więcej zawinił, czy komuna, czy Namiestnictwo i po oświadczeniu złożonem przez ówczesnego burmistrza Newalda, że rząd ponosi winę nieszczęścia, przybył na posiedzenie radców gminnych zastępca namiestnictwa Kronenfels, aby w energiczny sposób zaprotestować przeciw tym zarzutom. Teraz jednak podobno namiestnictwo zamierza wprowadzić stałą praktykę kontroli magistratu i owóż dla tego już prawnicy miejscy roztrząsają kwestyę, jak daleko rozciągać się może taka kontrola. Otóż tłómaczą oni tę kontrolę tak, że może ona tylko przestrzegać w myśl §. 99 statutu „aby gmina nie przekraczała swego zakresu działania i nie naruszała istniejących ustaw“; w niczem zaś nie może ograniczać autonomii magistratu.

Wprawdzie burmistrz pojawienie się reprezentanta rządu w magistracie przyjął zapewnieniem, że cieszy się tym dowodem wielkiego zajęcia rządu dla spraw miasta, ale radcy ironicznie tylko śmiali się z tych zapewnień. Zatarg ten jednak, jak się zdaje, nie przybierze większych rozmiarów, gdyż pisma półurzędowe w dwa dni po owem posiedzeniu, na którem był radzca Kuczera, ogłosiły, że rząd wcale nie zamyśla stwarzać konfliktu z magistratem, że zapewnień burmistrza wcale nie wypada rozumieć ironicznie, że namiestnictwo z prezydyum miejskiem w zupełnej jest zgodzie i t. d. Mało kto wierzy w tę zgodę, a na ostatniem posiedzeniu radzca gminy dr. Friedjung dość ostro sformułowany wniosek postawił, aby namiestnictwo samo zapobiegło przepełnieniu tramwajów, gdyż magistrat nie ma środków zmuszenia towarzystwa akcyjnego do usłuchania jego przepisów.

Takie wnioski posłużyć chyba tylko mają do zamydlania oczu. Magistrat ma prawo nakładać kary pieniężne, ma prawo zawsze tępić nadużycia w komunikacyi miejskiej, a organy władzy politycznej z pewnością przestrzegałyby dopilnowania rozporządzeń magistratu. Ale wszystkie obrady dotychczasowe magistratu poruszały się w granicach pobożnych życzeń. Akcyjne Towarzystwo, którego jedynym celem jest rozdzielanie dywidend, nie ma w tem interesu, aby pomnożono ilość wagonów i ograniczono liczbę jadących w tramwaju na siedzenia numerowane. Tu powinien był magistrat stanowczo żądać reform.

Wszak i o motor tramwajów toczą się spory. Uznano powszechnie, że najodpowiedniejszym byłby motor elektryczny, a jednak rada miejska, zamiast wprost domagać się przeobrażenia tramwaju konnego na elektryczny, wyraża tylko ciągle swoje teoretyczne zdania i udziela rady, aby na drogach więcej ożywionych użyto motoru elektrycznego.

Myśli zaś głównej przecięcia śródmieścia linią tramwajową zaniechano. Spełnienie tego życzenia pozostawia się przyszłości, kiedy wybudowaną zostanie kolej miejska, która jedną swoją odnogą przechodzić ma w tunelu pod miastem. A więc Wiedeń czekać będzie jeszcze z lat piętnaście, zanim śródmieście mieć będzie tanią komunikacyę. To traktowanie nieudolne spraw miejskich oddziaływać musi i na sąsiednie gminy, dla których wzorem i przykładem jest wiedeńska komuna. Na wzór Wiednia, który z 9 przedmieściami złączył się w jedną gminę, cztery gminy położone na lewym brzegu Dunaju, a nie złączone ze stolicą (Donaufeld, Florisdorf, Jedlesee i Gross Jedlersdorf) chciały utworzyć jedno miasto. Rząd przyrzekł popierać ten zamiar stworzeniem urzędów wyższych i sądu, uwzględnieniem kwestyi podatkowej i t. d. Miasto miałoby ludność trzydziesto i kilka tysięczną. Rozprawy toczą się już od kilku miesięcy, ale o jakimkolwiek wyniku dotykalnym obrad nic nie słychać. Naprzód spierano się o nazwisko miasta; Florisdorf, gmina największa, bo 20.000 ludności licząca, chciała narzucić nowemu miastu swoje nazwisko; inne gminy protestowały, uważając to za ubliżenie swojej autonomii i zaproponowały nazwisko: „Franz Josephs Stadt“. Odbywały się więc zgromadzenia, wysyłano mężów zaufania do wspólnych narad, których jedynym przedmiotem była kwestya nazwiska nieurodzonego jeszcze miasta. Wreszcie ustanowiono komitet, który ma pośredniczyć między rządem a dotyczącemi gminami.

Komitet ten zajął się przedewszystkiem kwestyą szpitala i pawilonu dla chorób infekcyjnych! Wszystko to ma jeszcze znaczenie, bo i w ostatniej chwili epidemiczne choroby (szkarlatyna, ospa, tyfus) grasują w Niższej Austryi i doświadczenia lat ostatnich przemawiają za przedsiębraniem w każdym czasie środków ostrożności. Ale co za znaczenie mają np. narady i spory nad sprawą wspólnego cmentarza przyszłego miasta? Wygląda to na satyrę, a jest prawdą ścisłą. Komitetowcy zaczynają zakładanie miasta od grzebania przyszłych obywateli. A i pod tym względem zgodzić się nie mogą. Zastępcy Florisdorfu mają w tem interes, aby zmarłych ich gminy grzebano gdzieś na nowem kosztami wspólnemi przyszłego miasta urządzonem miejscu, gdyż dzisiejszy cmentarz ich ze stanowiska hygienicznego jest klęską dla gminy. Inne jednak gminy nie uważają tej kwestyi za tak piekącą; mają bowiem jeszcze dosyć miejsca do grzebania swoich zmarłych i nowego nic w tym kierunku wcale nie wymagają.

Już to w kwestyach cmentarnych nie łatwo dojść do ładu. Są ludzie, którzy w wielkich zwłaszcza miastach wszelkie grzebanie uważają — i nie całkiem brak dowodu — za niehygieniczne, z wyjątkiem chyba grzebania wniosków w różnych komisyach parlamentarnych, bo takie grzebanie jeśli nie projektodawcom, to choć ministrom przysparza niezawodnie zdrowia i humoru. Przeciw grzebaniu zmarłych od wielu lat prowadzi się zaciętą, ale dość bezskuteczną walkę. Lekarze od czasu odkrycia Pettenkoffera, że woda unosi ze sobą zarazki, na które natrafia w gruntach, w każdym cmentarzu widzą ognisko zarazy.

We włoskich miastach, angielskich, w Paryżu, w Hamburgu, Heidelbergu, w Gocie, w Zurychu, w miastach norweskich i szwedzkich, południowo i północno-amerykańskich istnieją już towarzystwa, które zajmują się paleniem ciał zmarłych w osobno na to urządzonych krematoryach i umieszczaniem następnie popiołów w urnach. Zajmuje to mało miejsca, usuwa wszelkie wątpliwości hygieniczne, a wreszcie jest nowością. Już w roku 1876 magistrat wiedeński powziął uchwałę, że należy u rządu uzyskać pozwolenie na budowę takich krematoryów. Sprawa, jak niejedna inna magistracka, zasnęła czy pogrzebaną została nie w ogniu, ale w pyle aktów. Tymczasem cmentarz centralny z roku na rok urasta; przybywa mu bowiem w jednym sezonie do 15,000 mieszkańców à perpetuité.

Na szóstym międzynarodowym kongresie dla hygieny i demografii uchwalono wezwać rządy wszystkich państw do usunięcia dotychczasowych przeszkód stawianych paleniu ciał.

W Wiedniu zawiązało się stowarzyszenie „Flamme“ mające na celu uzyskanie przywileju takiego palenia ciał zmarłych. Wniosło ono petycyę do Rady państwa, którą odstąpiono w parlamencie rządowi do uwzględnienia. Teraz znosi się towarzystwo z magistratem i gotowe jest własnymi kosztami wystawić krematoryum i columbarium. Prosi tylko o grunt miejski bezpłatny, a za to obowiązałoby się też spalić i pochować wszystkie trupy z anatomicznych sal, z domu podrzutków i szpitalów, których grzebaniem dotychczas zajmować się musiała komuna.

Że palenie ciał ze stanowiska hygienicznego i ekonomicznego jest dobrem, nie ulega wątpliwości — ale ile z tym nowych zwyczajem zniszczonoby tradycyi, szlachetnych objawów miłości pośmiertnej, czci dla grobów, a oprócz tego weszłoby się w kolizyą z przepisami religijnymi. Wprawdzie wielu jest takich, którzy, niestety, mało sobie robią z tych przepisów, ci jednak powinni się zastanowić, że tu chodzi o tradycyę dwutysiącletnią i starszą, której niepodobna się pozbyć tak łatwo, a której kruszenie powolne w innych kwestyach zawsze wychodziło na złe społeczeństwu. A jeśli się dziś zwolennicy palenia zmarłych chowają za parawanem, który nosi napis: „Strach przed cholerą“ i tak popularyzować chcą swoję ideę, to przypomnieć się godzi, że Byron spalił ciało swego wielkiego przyjaciela Shelleya przed 70 laty już po prostu z powodu helleńskiego swego poglądu na świat, ale też i z helleńską otwartością i odwagą zaiste godną lepszej sprawy.

Kto chce palić zmarłych, ten zarazem przyznać musi, że zrywa umyślnie wszelkie więzy, łączące nas jeszcze z tą ducha już pozbawioną formą, z temi szczątkami, które powierzamy ziemi. Paląc zwłoki, zrywamy wszelki symbol, wszelki cielesny obraz i wszelkie nici sympatyczne, które nas wiążą z kształtem nieżywym, zachować możemy tylko pamięć, tylko obraz duszy i uczuć i myśli zmarłego. A niekażdy przecież potrafi wznieść się do takiej abstrakcyi, bo ludziom potrzeba kształtów, form cielesnych, a za niemi dopiero misteryów. Wszystkie wiary monoteistyczne zarówno to pojęły i wszystkie też polecają grzebanie umarłych.

Zasłaniać zaś kwestyę podobną względami ekonomicznemi jest kramarstwem i smutnym znakiem upodlenia tego w agonii leżącego już wieku.

Dr. H.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o popieraniu budowy kolei lokalnych, tudzież uchwała co do wstawiania na ten cel do budżetu krajowego począwszy od roku 1894 przez 30 lat po złr. 300.000 rocznie. Dalsze wykonanie odnośnych uchwał jest w toku, albowiem rządowi przedłożono już do zatwierdzenia zmienione statuta gal. Banku krajowego.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dzierżawcy dóbr p. Feliksa Barańskiego, z Szeptyc, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rudkach.

Mianowania. Minister handlu mianował pana Władysława Gackiewicza, zarządzcą pocztowym w Oświęcimie, na dworcu.

Z Uniwersytetu. P. Wiktor Swoboda, były prezes polskiego Stowarzyszenia akadem. „Ognisko“ w Czerniowcach, uzyskał na Uniw. czerniowieckim, stopień doktora praw.

Odznaczenie. P. Robert Dammer, Lwowianin, otrzymał w wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych, na wydziale specyalnym architektury, medal srebrny.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło pp.: Stanisławowi, drowi Henrykowi i drowi Marcinowi Feintuchowi, zmienić ich nazwisko rodowe: „Feintuch“ na „Szarski“.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezentę na Knihynicze otrzymał ksiądz Andrzej Peleński, tameczny administrator.

Namiestnictwo nadało opróżnione rz. kat. probostwo rządowego patronatu w Piwnicznej ks. Janowi Dagnanowi, dotychczasowemu wikaremu w kościele parafialnym w Nowym Sączu.

Śluby. Dnia 20go bm. w kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbył się ślub panny Maryi Krawczykównej, córki kontrolora pocztowego, z panem Wilhelmem Jankiewiczem, asystentem pocztowym.

W sobotę odbyły się w kościele św. Mikołaja w Krakowie zaślubiny panny Wandy Rawicz Raciborskiej, z p. Stefanem Stobieckim, inżynierem Wydziału krajowego.

Dnia 1go sierpnia odbędzie się w Hrehorowie ślub panny Olgi Baczyńskiej, córki tamecznego parocha, z p. Aleksandrem Prystajem, ukończonym gr. kat. teologiem.

Zmiana własności. Dobra Zbaraż miasto, Zbaraż stary, Załuże, Bazarzyńce i Tarasówka nabył za cenę 560.000 złr. dr. Tadeusz Niementowski, notaryusz z Kocmania na Bukowinie, dobra Zarubińce nabyła za 240.000 złr. p. Jadwiga z Zielińskich Niementowska, a dobra Iwaszkowce p. Sochanik. Dobra te należały dawniej do księżnej Jadwigi de Ligne.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż dla użytku podróżującej publiczności ogłasza się codziennie w stacyach: Lwów, Przemyśl, Stryj, Stanisławów, Kołomyja, Czerniowce i Ławoczne telegramy wiedeńskiej sekcyi meteorologicznej, zapowiadające istniejący i w najbliższej dobie spodziewany stan powietrza. Obok telegramów znajdują się arkusze z mapą meteorologiczną, służące do bliższego objaśnienia pierwszych i dla ogólnego poglądu na stan powietrza w całej Europie.

Konkursa. Magistrat m. Mikołajowa nad Dniestrem rozpisał z terminem do końca sierpnia r. b. konkurs na posadę weterynarza miejskiego. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Boguchwale, w pow. rzeszowskim. Podania należy wnieść do dnia 6 sierpnia rb. — W zakładzie SS. Miłosierdzia u św. Kazimierza we Lwowie dla dziewcząt sierót wolne są trzy miejsca funduszowe. Podania należy wnosić do komisyi Instytutu ubogich chrześcijan w pałacu arcybiskupstwa łać. we Lwowie najpóźniej do końca sierpnia rb.

Pogrzeb ministra wojny Bauera odbędzie się we Lwowie we czwartek 27 b. m. o godzinie 4-tej popołudniu z głównego dworca kolejowego na cmentarz Łyczakowski. Dziś we wtorek odbędzie się w Wiedniu eksportacya zwłok ministra z domu żałoby na dworzec kolei północnej Regulamin wojskowy orzeka, że zmarłym osobom wojskowym, bez względu na zajmowane stanowisko, należy dostawić raz t. zw. kondukt wojskowy, w niniejszym wypadku zatem, albo w Wiedniu, albo we Lwowie. Cesarz wyjątkowo rozporządził, że pogrzeb ś. p. ministra Bauera odbędzie się w Wiedniu i we Lwowie z pełnymi honorami wojskowymi. To też we czwartek wyruszy na dworzec kolejowy we Lwowie cała załoga tutejsza (wszystkie pułki piechoty, obrona krajowa, konnica i artylerya z wszystkiemi działami), a to w myśl brzmienia regulaminu, który przeznacza na pogrzeb ministra wojny, całą załogę odnośnej miejscowości. Komendantem konduktu będzie jenerał korpusu, a więc powinien być głównodowodzący lwowskiego korpusu ks. Windischgrätz, który zapewne przyjedzie w tym celu z urlopu do Lwowa. Mówią także, że na wypadek, gdyby ks. Windischgrätzowi nie pozwolił stan zdrowia na przybycie do Lwowa, dowodzić będzie konduktem jeneralny inspektor piechoty, jenerał korpusu baron König z Wiednia. Do Lwowa zapowiedziany jest również przyjazd jeneralicyi z całej monarchii i deputacyi pułku piechoty, którego właścicielem był zmarły minister. Zwłoki przybędą we środę wieczorem do Lwowa i pozostaną w wagonie aż do pogrzebu.

Z izby sądowej. Epilog tarnopolskiej sprawy kryminalnej Baworowski contra Weiser — rozegrał się przed kilku dniami w sądzie pow. m. del. sekcyi III we Lwowie przed sędzią p. Lekczyńskim. Po otrzymaniu oskarżenia tarnopolskiej prokuratoryi państwa, Weiser wręczył memoryał ministrowi sprawiedliwości, w którym obwinił prokuratora pana Sahanka o stronniczość i zarzucił mu, że akt oskarżenia polega na fałszach zestawionych wbrew wynikom śledztwa, tylko w chęci przypodobania się magnatom. Przy rozprawie Weiser obstawał przy słuszności swoich zarzutów i powołał na świadków ministra Schönborna, prezydenta Simonowicza, radzcę sekcyi i kierownika biura prezydyalnego w ministerstwie sprawiedl. i kilku innych radzców dworu. Świadków nie słuchano, a Weisera zasądzono na dwa miesiące aresztu.

Zawalenie się domu. W Krakowie wczoraj przy ulicy Długiej runął nowo budujący się trzypiętrowy dom p. Felicyana Kochanowskiego, stolarza, grzebiąc w swych gruzach kilku robotników i robotnic zajętych przy budowie. Dwóch robotników gruzy zabiły na miejscu, dwie robotnice skaleczyły ciężko, dwie zaś lekko. Przyczyną nieszczęśliwego wypadku była cienkość murów, oraz bardzo zły gatunek materyału użytego do budowy. Dochodzenia sądowe są w toku.

Zastępstwa w Wydziale krajowym. Z powodu wyjazdu członka Wydziału krajowego p. Edwarda Jędrzejowicza, powołało prezydyum Wydziału krajowego do objęcia urzędowania zastępcę członka Wydziału krajowego dr. Gustawa Romera, który przybył do Lwowa i objął kierownictwo departamentu drogowego. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec wyjeżdża d. 1 sierpnia za dłuższym urlopem, w skutek czego prezydyum Wydziału krajowego powołało do objęcia kierownictwa departamentu dla spraw szkolnych, fundacyjnych i personalnych zastępcę członka Wydziału krajowego p. St. Brykczyńskiego.

Izba lekarska we Lwowie ukonstytuowała się wczoraj. Prezesem jej wybrano dra Józefa Rożańskiego ze Lwowa, wiceprezesem dra Leona Ziemiańskiego z Przemyśla, członkami prezydyum doktorów: Festenburga, Schramma i Plucińskiego ze Lwowa. Delegatem do krajowej Rady zdrowia wybrano dra Eckhardta z Tarnopola, zastępcą jego dra Wysockiego ze Złoczowa.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z dniem 1 sierpnia w Domaradzu, w powiecie brzozowskim, w Lutczy, w pow. rzeszowskim, w Grzegórzkach, w pow. krakowskim, w Nahaczowie, w pow. jaworowskim i w Lisiej górze, w pow. tarnowskim. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Domaradzu stanowić będą gminy: Domaradz i Golcowa z Zalesiem golcowskiem; urzędu w Lutczy gminy: Krasna, Lutcza z Bazarem, Buczynami, Gąsiorówkami, Kątami luteckimi, Kobylem, Małówką, Nową wsią, Podlesiem kraśniańskiem, Podlesiem strzałówką, Rosztówką, Strzałówką, Zagórzem, dalej obszar dworski Lutcza i gmina Żyznów; urzędu w Grzegórzkach gmina Grzegórzki; urzędu w Nahaczowie: obszar dworski Kochanówka, gmina Nahaczów z Fulmesami, dalej obszary dworskie Nahaczów, Poruby i Semerówka, wreszcie gmina Semerówka z Błoniem semerowskiem, Kandiakami i Szwedami; urzędu w Lisiej górze gminy: Jastrzębka nowa, Lisia góra, Żukowice stare i nowe.

Wypadek na kolei. Wczoraj w nocy przy szyqowaniu pociągów w Suchej, najechał pociąg towarowy na pociąg osobowy odchodzący do Sącza. Kilkunastu podróżnych odniosło lekkie kontuzye.

Kolej z Halicza do Tarnopola. Z Halicza donoszą, iż we czwartek przybyła tam komisya złożona z członków Wydziału krajowego: Wereszczyńskiego i Sawczaka, oraz radzcy Namiestnictwa p. Morawetza, która ma objechać całą okolicę między Haliczem a Tarnopolem i zbadać warunki ekonomiczne, handlowe, topograficzne itp.

Nauka śpiewu. Rosyjskie ministeryum oświaty postanowiło wprowadzić śpiew do programu nauki szkół średnich, jako przedmiot obowiązkowy. Na naukę śpiewu ma być przeznaczonych dwie godziny tygodniowo.

Nowy sport przyjmuje się w grodzie nadsprejskim. Jest nim bieganie po wodzie przy pomocy długich, małych łódeczek, nazwanych trzewikami wodnymi, przymocowanemi do nóg. Gdy woda jest spokojną, to przy niejakiej wprawie można w tych trzewikach bardzo szybko posuwać się po wodzie. Bardzo wielu Berlińczyków z zamiłowaniem oddaje się temu nowemu sportowi.

Sędziwy wiek. *Wołżskij Wiestnik* donosi, iż w Słobodzie pod Kazaniem żyje starzec Jan Pawłów, dymisyonowany majtek, który liczy 114 lat. Starzec ów jest jeszcze zupełnie zdrów.

Manifestacya antiaustryacka. Piszą nam z Rzymu dnia 20 b. m. Wczoraj uczczono tu pamięć Gotfreda czyli Godfryda Mamelego autora garibaldijskiego hymnu. Orszak, złożony z tysiąca przeszło osób, z kilkoma chorągwiami, przechodząc przez główne ulice Rzymu, udał się na cmentarz Campo-Verano, gdzie spoczywają popioły kompozytora i poety włoskiego odrodzenia. Ponieważ w pochodzie tym wzięło udział wielu irredentystów republikanów i radykalistów, nie omieszkano uczynić małej demonstracyi przeciwko Austryi, przechodząc przez plac Wenecki, gdzie wielki pałac dawnej rzeczypospolitej św. Marka, dobrowolnie Austryi odstąpiony, jest, jak wiadomo, rezydencyą ambasadora przy Stolicy św., i wszystkich biur i urzędników obu ambasad przy Papieżu i królu. Jednak, oprócz gwizdania, innych nieprzychylnych Austryi objawów nie było zgoła. Na cmentarzu zabrał głos profesor Pennesi. Reszta obchodu spokojnie się odbyła. Kilka muzyk na cmentarzu i w mieście wykonywało w ciągu dnia i wieczorem hymn Mamelego.

Z Czerniowiec nam piszą dnia 24 b. m.: Mamy dziś do zanotowania podniosłą i piękną uroczystość, która w długie lata pozostanie miłem i trwałem wspomnieniem żywej, gorącej wiary tutejszych katolików, harmonijnej zgody i łączności trzech katolickich obrządków. Z powodu znanego już z gazet ohydnego znieważenia Przenajśw. Sakramentu zbrodniczą ręką niewyśledzonego dotąd świętokradzcy, odbyło się za staraniem ks. superiora tutejszych OO. Jezuitów ks. Eberharda, a za szczególnem pozwoleniem Najp. Arcypasterza lwowskiej archidyecezyi expiacyjne nabożeństwo. Rodacy w Galicyi słyszą i czytają wiele o Bukowinie, ale podobno z tego wynoszą niekorzystny o niej sąd, szczególniej zaś o jej usposobieniu religijnem, dzisiejsza uroczystość jeżeli temu nie zaprzecza, to przynajmniej zaświadcza, że teraz tu lepiej, coraz jaśniej i cieplej w umysłach i sercach katolików.

Już o 5 popołudniu rozlegał się w stolicy Bukowiny pobożny śpiew ciągnących ulicami trzech licznych procesyi pod przewodnictwem swych pasterzy z rozwiniętymi sztandarami, z krzyżem na czele. Procesye zmierzały do kaplicy OO. Jezuitów, gdzie ją przyjmował ks. Boc T. J. bawiący tu chwilowo z Chyrowa. Gdy się ukończyły nieszpory, a uszykowały tłumy wiernych, wstąpił na kazalnicę w ogrodzie urządzoną O. Boc i z właściwą sobie siłą i ciepłem wytłómaczył zebranym cel tego nabożeństwa. Wzruszeni do łez wierni ustawili się z chorągwiami i feretronami we wzorowym porządku i z kaplicy ruszył ulicą siedmio-

Dzielna kobieta.

Dzielną kobietą Sewera („Dzielna kobieta“, powieść, nakład S. Lewentala, Warszawa) jest młoda dziewczyna, która pokochała młodego malarza i umiała go sobie zdobyć i zatrzymać przy sobie mimo mnóstwa wrogich okoliczności.

Ona była bogatą dziedziczką, córą znanego od kilku wieków domu; on ubogim chłopcem, bratem dzierżawcy. Poznali się przy lekcyach rysunku, porozumieli się i podali sobie ręce na ślubnym kobiercu.

Nie przyszło im to łatwo, posażnej bowiem jedynaczki strzegł jej krewny, prawowity opiekun i narzucony przez wypadki narzeczony. Pan Henryk, wytworny światowiec, uczepił się małżeństwa z pupilką kurczowo, gdyż była ona jego ostatnią deską ratunku. Pozbawiony środków do podtrzymania splendoru, chciał koniecznie ładną pannę wraz z ładniejszym jej posagiem przykuć do siebie, aby nie spaść z zajmowanego dotąd stanowiska towarzyskiego.

Na nieszczęście nie podzielała Marya ani jego poglądów, ani pragnień. Choć urodziła się i wychowała w pałacu, otoczona dostatkami, nienawidziła bogatych próżniaków. Sferą panowania kucharzów nazywała środowisko społeczne, do którego należała pochodzeniem i majątkiem.

— O kucharzach tylko mówi się w waszym świecie — wołała do Henryka — a marzy się o ich wyrobach. Jestto sfera banalnych form, myśli i pojęć... Sfera mała, niska, płytka... Duszę się w waszej atmosferze, nudzę się, słuchając powszedniości waszych rozmów, czczości waszych sądów. Ja chcę szerokiego horyzontu...

Jak mówiła hardo, bezwzględnie, tak też czyniła. Żaden romantyk nie powstydziłby się energicznej bohaterki Sewera. Bo proszę tylko posłuchać.

Jej wybrany, młody malarz Adam, przebywa w Monachium, gdzie walczy o złoty medal. Ponieważ Henryk pilnuje każdego kroku i ruchu pupilki, przeto musi „dzielna kobieta“ używać różnych sztuk, aby się z ukochanym porozumieć. Więc wykrada się nocą z pałacu, siada do łódki, przepływa jezioro, przedziera się przez las z rewolwerem w ręku, aby się w razie napaści módz obronić. Za poniesiony trud odbiera list od malarza, przysłany pod adresem jego brata.

Chyba to główka romantyczna. I nie dość na tem.

Zmiarkowawszy, że pan Henryk może nadużyć władzy opiekuna, postanawia wydostać się na wolność. Ucieka, ścigana zaś strzela do goniących; osaczona w dworku brata Adama, wytrzymuje oblężenie mężnie, wzywa na pomoc wójta gminy, chłopów; następnie oswobodzona na krótki czas z pod dozoru Henryka, przebiera się i rusza w świat daleki. Daremnie szuka jej opiekun po całej Europie z pomocą policyi. Ukryła się tak dobrze, że jej nikt nie odnalazł. Doszedłszy do pełnoletności, zaślubiła swego malarza.

Więc to rzeczywiście kobieta dzielna, bogdanka w stylu romantycznym, zupełnie nie podobna do bohaterek powieściowych ostatnich lat dwudziestu kilku. Takiej pannie należał się równie chwacki chłopak, godny jej serca i charakteru. Tymczasem...

O ile Sewer, szkicując postać Maryi, był romantykiem, o tyle liczył się z prawdą realną przy rysunku Adama.

Wiadomo, że ludzie utalentowani bywają zwykle jednostronnie wykształceni, że wytężywszy się w jednym kierunku, zapominają o innych. Odnosi się to zarówno do malarzów, jak do muzyków, rzeźbiarzów, śpiewaków i aktorów. Najszersze horyzonty ogarniają pomiędzy drużyną artystyczną pisarze, przez naturę swojego talentu zmuszeni do rozleglejszych studyów i głębszej znajomości świata.

Zdarzają się oczywiście i między dziatwą Apollina inteligencye wyjątkowe, zwłaszcza w naszem społeczeństwie, kochającem się w wykształceniu encyklopedycznem, ale przeciętny malarz, muzyk, śpiewak, aktor wie najczęściej bardzo mało po za granicami swojej sztuki.

I obycie światowe, formy towarzyskie nie należą do zalet wesołego narodu artystycznego, który nie znosi żadnych hamulców, ulegając chętnie jedynie własnym fantazyom. Wrażliwy, nerwowy albo zajęty tworami swojej wyobraźni, więc nieuważny, roztargniony, albo zmęczony po nadmiernym wysiłku mózgu, więc apatyczny, — artysta bywa rzadko przyjemnym *causeur'em* salonowym i poprawnym światowcem. Jeśli posiada, oprócz swojej sztuki, wykształcenie ogólne i dar wymowy, wówczas może nietylko zabawić lecz nawet porwać, ale tylko wtedy, gdy jego samego dany przedmiot rozgrzeje.

Wynika z tego, że można być bardzo znakomitym uczonym, literatem, artystą, a nie potrzeba wcale przedstawiać materyału na miłego towarzysza salonowego. Najpospolitszy błazenek, mający w głowie kilkanaście frazesów, źle strawionych, ale umiejący się niemi zręcznie posługiwać, pobije w „świecie“ mocarza umysłowego, naginającego się niechętnie do banalności.

W czasach ostatnich zmieniło się pod tym względem dużo. Uczeni, artyści i literaci nie popisują się już rozmyślnemi oryginalnościami epoki romantycznej. Ubierają się, czeszą, wyrażają jak wszyscy ludzie, usiłują dostosować się do „tłumu“. Banalności jednak, płytkości towarzyskiej przyswoić sobie nie mogą i nie przyswoją chyba nigdy.

Malarz Sewera należy jeszcze do kategoryi cyganów artystycznych. Bardzo rozumny i świadomy każdego ruchu, gdy stoi przed sztalugą z paletą i pędzlami w ręku, traci w towarzystwie wytworniejszem pewność siebie. Wykształcony jednostronnie, nieobyty między ludźmi, nie umie prowadzić najbłahszej rozmowy. Zapytany raz przez któregoś z eleganckich kuzynów żony, co też sądzi o jakimś nowym obrazie, odpowiada:

— Za wiele bizmutu.

Całe to jego zdanie o dziele kolegi, jak gdyby profan wiedział, co to bizmut i ile go potrzeba.

„Dzielna kobieta“ widzi niezręczność towarzyską męża i rozumie jego osamotnienie wśród sfer, do których przez nią wszedł. Inną białogłowę raziłaby mrukliwość nieokrzesanego malarza, ale bohaterka Sewera znosi wszelkie kaprysy dziwaka, jednem tylko zajęta marzeniem.

— Będę twojem natchnieniem — pisała do Adama, kiedy się jeszcze w Monachium uczył — ja dam ci najszlachetniejsze idee, bo we mnie płoną ognie i wielkie pomysły.

Pokochała artystę, przeto nie widziała chropowatości człowieka. Posiadała rzeczywiście wszystkie warunki na żonę i przyjaciółkę artysty, bo: młodość, urodę, gorącą duszę entuzyastki, ambicyę, wytworny smak, wyrozumiałość i znaczny majątek, który nie bywa nigdy przeszkodą w karyerze ludzi, potrzebujących spokoju i swobody. Mimo to...

Czego właściwie pragnie malarz Sewera, dlaczego mu niedobrze pod opieką takiej żony? Plebejusz zaślubił arystokratkę, golec pannę bogatą, chłopiec surowy dziewczynę wykwintną, a przedewszystkiem kobietę kochającą, oddaną mu zupełnie.

Rozumielibyśmy niezadowolnienie malarza, gdyby mu małżeństwo skrępowało ręce z jakiegokolwiek powodu. Gdyby go albo konieczność zarobkowania wypchnęła z krainy sztuki, albo ciasnota pojęć żony zmusiła do trwonienia czasu. Talent prawdziwy bywa tak potężną, całego człowieka ogarniającą namiętnością, tak niepokoi, prze naprzód, że zrywa dość często więzy najdroższe.

Ale wzlotu Adama nie tamowało nic. Żona nietylko że nie powstrzymywała jego ambicyi, lecz, przeciwnie, podbudzała je. Dokądkolwiekby chciał pójść, pojechałaby za nim, cobykolwiek pomyślał, choćby najfantastyczniejszego, pozwoliłaby mu wykonać. Była przecież sama z natury entuzyastką i nie potrzebowała się liczyć z pieniędzmi.

Dlaczegóż więc opuszcza malarz Sewera młodą żonę w kilka miesięcy po ślubie i dlaczego ona na ten wybryk pozwala.

Bo zachciewa mu się tego, co Sewer atmosferą artystyczną nazywa, kolegów, gawędy z towarzyszami, knajpy, piwa, tanich romansów z modelkami, żargonu malarskiego, słowem życia, z którem się zżył od lat wielu. Przeto opuszcza dom i wraca do Monachium, aby „odetchnąć“ po nudach wsi.

Nawet ten wybryk, który jest już wprost nieuczciwością, znosi „dzielna kobieta“ bez oporu. Zaopatruje męża w pieniądze na drogę i nie skarży się, gdy musi czekać na list po całych miesiącach. Nowy obraz Adama wynagradza jej poniewierkę.

Zdaje się, że Sewer dzielność swojej Maryi nieco przesadził. Kobiety energiczne, ulegające z trudem cudzej woli, gotujące sobie same dolę i niedolę, nie znoszą lekceważenia, choćby mężczyzny najwięcej kochanego. Ucieczka Adama znaczyła przecież to samo, co: marnieję w twojem towarzystwie, moja ty wielka damo, schnę, nudzę się, idyocieję. Ratując talent, czmycham przed tobą do moich nieokrzesanych koleżków, wyrażających się śmiesznie, ale oryginalnie, i do mojej Kasi, która aczkolwiek wyszła za mąż, nie odmówi mi buziaka, i umie lepiej kochać od ciebie.

Należy wątpić, czy kobieta w rodzaju Maryi zniosłaby rywalizacyę z Kasiami, zwłaszcza, że Adam w oświetleniu Sewera nie zasługuje tak bardzo na ślepą aż do zaparcia się miłość osoby dużego serca i dużej głowy.

Sewer ma szczególny, własny sposób opowiadania. Jego zdania krótkie, szorstkie nie płyną potoczyście, lecz jakby utykały po grudzie.

Czy mężczyzna, czy kobieta, młody lub stary, mądry albo głupi — wszyscy odzywają się w „Dzielnej kobiecie“, jak przed frontem: ręka przy czapce, gęba na guzik, oczy wprost... Nawet zwroty żargonowe malarzów nie zmieniają w istocie rodzaju stylu.

„Dzielna kobieta“ czyta się łatwo, bo zajmuje, ale należy wątpić, czy wryje się na długo w pamięci. Jest to dopiero szkielet do powieści, któryby trzeba wypełnić.

Teodor Jeske-Choiński.

grodzką pochód do budującego się świeżo kościoła Najśw. Serca P. Jezusa, przy którego bocznej ścianie na wzniesieniu zaimprowizowany wzniesiono ołtarz, zdobny w zieleń i kwiaty. Wspaniały i tryumfalny był pochód tej procesyi, rzewny dziwnie śpiew, na przemiany: polski, ruski i niemiecki, serce rosło na widok nieprzeliczonych tłumów, ożywionych jedną wiarą, jedną miłością dla Boskiego Zbawiciela, świetny ten obraz zjednoczonych obrządków: łacińskiego, ruskiego i ormiańskiego. Widziałeś tu reprezentowane wszystkie stany, widziałeś i dziatki niewinne, aniołków w bieli, sypiących kwiaty przed Zbawicielem, sieroty obu ochronek, kapłanów wszystkich ze stolicy Bukowiny i nieprzejrzane zastępy wiernych z bliska i z daleka.

Gdy pochód stanął na obszernym placu przed nową świątynią, przemówił do zebranych niezmordowany O. Eberhard po niemiecku i po polsku, zachęcając gorąco do szczerego przeproszenia P. Jezusa, po rusku przemówił proboszcz miejscowy, ks. kanonik Kostecki. Po tem przemówieniu i po krótkiej pieśni nastąpiła głęboka cisza, ugięły się kolana kilkutysięcznej rzeszy, a kapłani kolejno w trzech językach odmówili z ludem akt przeproszenia P. Jezusa. Czułeś, jak gdyby powiew lepszy z innego świata owionął te zebrane zastępy, łez pełne oczy zwracały się ku niebu, z serc wydobywały się rzewne westchnienia, wszystko w pokorze chyliło się przed Bogiem Zastępów.

Po tym akcie expiacyjnym ruszyła procesya z powrotem, a u końca drogi udzielił celebrans ksiądz kanonik Kasprowicz, obrz. orm. zebranym błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Późno wieczorem wracały procesye do swych kościołów, unosząc w sercu spotęgowaną wiarę, jedność, a pieśń pobożna i rzewna, jaka brzmiała wśród wieczornej ciszy, niosła swem echem daleko ku kresom świadectwo, że katolicyzm tu rośnie i umacnia się, że Chrystus żyje, króluje, zwycięża.

Do wiadomości p. protomedyka. W Jaryczowie Nowym w powiecie lwowskim jest lekarz miejski, któremu gmina płaci 300 zł., a Wydział powiatowy dodaje 200 zł. Za tę pensyę obowiązany jest ów lekarz pierwej śpieszyć do ubogich chorych, a dopiero potem brać od nich ile mu dać mogą. On jednak inaczej rozumie swe obowiązki. Mieszczanie bardzo się skarżą na niego i opowiadają o jego oschłości wiele, my zaś podamy tu tylko takie dwa fakty:

Anna Kozaczka przybiegła do niego w piątek, prosząc go do chorej na anginę córeczki. On iść nie chciał darmo; potem rzekł, że nie prędzej przyjdzie jak w poniedziałek, i na tem się skończyło, a w poniedziałek już nie miał po co iść... Michałowi Jajkiewiczowi zległa żona. Słabość była bardzo ciężka. Akuszerka rzekła Jajkiewiczowi „Ja tu już nie poradzę, biegnij po doktora.“ Więc Jajkiewicz pobiegł do pana fizyka miejskiego, a ten otworzył okienko, wysłuchał o co idzie i mówi: „Masz dwa papierki?“ — „Przy sobie nie mam“ odrzekł Jajkiewicz, „ale Bogiem się świadczę, że przyniosę panu konsyliarzowi dwa papierki, jeno proszę już iść, bo tam żonisko może dogasa.“ — „Jak przyniesiesz dwa gulden, to pójdę“ zdecydował pan konsyliarz, zamknął okienko i całkiem nie poszedł do chorej.

Można zapytać: Jakże rada gminna trzyma takiego lekarza? Otóż tłómaczy się to tem, czem się tłómaczy wiele dziwnych rzeczy w życiu miasteczek małych, a nawet i dużych: tłómaczy się panowaniem kliki, do której i ów lekarz należy.

Brak paszy. Nadchodzą coraz bardziej alarmujące wiadomości o dotkliwym i powszechnym braku paszy w większości państw europejskich. We Francyi zbiór siana w roku bieżącym wynosi zaledwie 40 do 45 pct. zeszłorocznego, a straty rolników i hodowców obliczają na 900 milionów franków; w Anglii, według informacyi *Timesa,* zbiór traw wynosi 43 pct.; w Austryi, wobec jeszcze smutniejszych rezultatów zbioru, wywóz paszy został wzbroniony, a w Niemczech ma to samo nastąpić niebawem. Nieurodzaj traw pastewnych nawiedził także Szwajcaryę, Belgię i Holandyę.

Wobec tak powszechnego niedoboru w paszy, narażającego hodowców na ogromne straty, spodziewać się należy wielkiej zniżki cen bydła. Hodowcy, nie mając czem przeżywić inwentarza, będą dążyli wszelkimi sposobami do wyzbycia się go, choćby po cenach najniższych.

Ostatnie sprawozdania z handlu inwentarzem konstatują, że za granicą rzeź bydła doszła do ogromnych rozmiarów i znacznie przewyższa popyt. Wielkie rynki zawalone są mięsem, które wobec małych żądań ginie nieprodukcyjnie.

Ze sfer przemysłowych Dowiadujemy się, że w ubiegłym tygodniu wykończono w fabryce pod firmą L. Zieleniewski w Krakowie maszynę parową o sile stu czterdziestu koni, przeznaczoną do kopalni węgla posła Stanisława Szczepanowskiego i p. L. Zimy w Myszynce pod Kołomyją. Jestto pierwsza maszyna parowa tak dużych rozmiarów wykonana w kraju miejscowemi siłami.

Porządki magistrackie. Pan prezydent Mochnacki wyjechał na dobrze zasłużony urlop. Spodziewany się więc, że jego zastępcy pp. Marchwicki i Michalski skorzystają z tej sposobności, żeby nakazać polewanie ulic we dnie, a wywożenie nieczystości w nocy, nota bene wywożenie w hermetycznie zamkniętych skrzyniach, jak to się dzieje w każdym „Krahwinklu“ za granicą. Wczoraj ulica Jagiellońska, Mickiewicza i Słowackiego były tak zapowietrzone, iż zamykano okna we wszystkich kamienicach, a publiczność na ulicy nie wiedziała, gdzie uciec.

Zasiłki na budowę szkół ludowych. Z funduszu przeznaczonego przez Sejm w budżecie krajowym szkolnym na rok 1893 w kwocie 7.000 złr. na zasiłki bezzwrotne na budowę szkół, udzieliła Rada szkolna krajowa na subwencye następującym gminom:

Wołowe w pow. bóbreckim w kwocie 100 zł., Zaleśce w pow. bobreckim 100 zł., Rajbrot w pow. bocheńskim 100 zł, Uście biskupie w pow. borszczowskim 100 zł, Zaborów w pow. brzeskim 100 zł., Rohaczyn wieś w pow. brzeżańskim 100 zł., Plichów w powiecie brzeżańskim 100 zł., Wydma w pow. brzozowskim 100 zł., Ulanica w pow. brzozowskim 100 zł., Pomorce w pow. buczackim 100 zł., Myślachowice w pow. chrzanowskim 100 zł., Lubliniec stary w pow. cieszanowskim 100 zł., Zabłotówka w pow. Czortkowskim 100 zł., Otfinów w pow. dąbrowskim 100 zł., Maniów w pow. dąbrowskim 100 zł., Leszczawa górna w pow. dobromilskim 100 zł., Haliczanów w pow. gródeckim 100 zł, Obroszyn w pow. gródeckim 100 zł., Szówsko w pow. jarosławskim 100 zł., Wietkin w pow. jarosławskim 100 zł., Leżachów w pow. jarosławskim 100 zł., Czeluśnica w pow. jasielskim 100 zł., Zawadka w pow. kałuskim 100 zł.. Wolica derewlańska w pow. kamioneckim 50 zł., Hołowy w pow. kosowskim 100 zł., Białobrzegi w pow. łańcuckim 100 zł., Żuklin w pow. łańcuckim 100 zł., Ustrzyki dolne w pow. liskim 300 zł., Głuchowiec w pow. lwowskim 100 zł., Wola zdakowska w pow. mieleckim 100 zł., Kliszów w pow. mieleckim 100 zł., Gawłuszowiec w pow. mieleckim 100 zł., Łuh w pow. nadwórniańskim 100 zł., Golec w pow. niskim 100 zł., Pysznica w pow. niskim 50 zł., Starebystre w pow. nowotarskim 100 zł., Jaworze dolne w pow. pilzneńskim 50 zł., Jaworze górne w pow. pilzneńskim 50 zł., Nawsie brzosteckie w pow. pilzneńskim 50 zł., Krzywcza w pow. przemyskim 100 zł., Wola brzostecka w pow. pilzneńskim 50 zł., Wierzbica w pow. rawskim 100 zł., Nastaszczyn w pow. rohatyńskim 100 zł., Załanów w pow. rohatyńskim 100 zł, Nockowa w pow. ropczyckim 100 zł., Podhajczyki w pow. rudeńskim 300 zł., Palikówka w pow. rzeszowskim 100 zł, Wola baraniecka w pow. samborskim 100 zł., Krużyki w pow. samborskim 100 zł, Komańcza w pow. sanockim 50 zł., Pretuki w pow. sanockim 50 zł., Tarnawka w pow. sanockim 100 zł., Wola koblańska w pow. staromiejskim 100 zł., Jankowce w pow. tarnopolskim 100 zł. Horodyszcze w pow. tarnopolskim 100 zł., Antonówka w pow. tłumackim 100 zł., Olszanica w pow. tłumackim 100 zł., Baczyn w pow. wadowickim 100 zł., Zakrzów w pow. wadowickim 100 zł., Winiatyńce w pow. zaleszczyckim 100 zł., Hnilice wielkie w pow. zbaraskim 100 zł., Rzepetniki w pow. złoczowskim 100 zł., Uherce w pow. złoczowskim 100 zł., Kunin w pow. żółkiewskim 100 zł., Przedrzymichy wielkie w pow. żółkiewskim 100 zł., Łowczyce w pow. żydaczowskim 100 zł., Krechów w pow. żydaczowskim 100 zł., Krechów w pow. żółkiewskim 100 zł., Rychwałd w pow. żywieckim 100 zł., Ślemień w pow. żywieckim 100 zł.

Biskup mandarynem. Biskupowi Anzerowi z Palatynatu górnego, kierownikowi misyi niemieckiej w Chinach, dostał się niezwykły zaszczyt. Ze względu na wielkie zasługi około utrzymania pokoju wśród ludu i zgody między chrześcijanami a nie chrześcijanami, nadał mu cesarz chiński godność wielkiego mandaryna trzeciej klasy. Chińscy dostojnicy dzielą się na dziewięć klas. Do pierwszej należą członkowie rady gabinetowej i sześciu mistrzów, do drugiej wicekrólowie i gubernatorowie prowincyi, do trzeciej, do której obecnie biskup Anzer zaliczony został, najwyżsi sędziowie i jenerałowie piechoty. Przywileje tej rangi są bardzo liczne. Wielki mandaryn trzeciej klasy posiada tytuł ekscelencyi (Tas-jen) nosi wspaniały strój mandaryński, jasnoniebieski guzik na kapeluszu galowym, na szyi kosztowny łańcuch, składający się z 108 kulek, na piersiach i plecach tuniki wyszyty obraz pawia. Przy występach publicznych używa zielonej lektyki państwowej i orszaku składającego się z 10 jeźdźców. Jako insygnia godności noszą przed nim dwa czerwone parasole, dwa wachlarze, tablice z tytułami, chorągwie z obrazami smoków i oskrzydlonych tygrysów itp.

Samobójstwo. Uczeń klasy VIII gimnazyum w Czerniowcach, syn radzcy grecko-oryent. konsystorza, Wiktor Reus, młodzieniec pilny i lubiany przez profesorów, przy egzaminie dojrzałości został reprobowany na rok — z łaciny i greki. Wstawszy po egzaminie, udał się do ogrodu miejskiego w towarzystwie kolegi Korbera i tam, dobywszy nagle z kieszeni flaszeczkę, wypił całą jej zawartość. Był to sinek potasu (cyankali). Korber usiłował przeszkodzić, widząc zaś, że Reus płyn już wypił, pobiegł szukać lekarza. Istotnie nadbiegli doktorowie: Mayer i Philipovici, atoli samobójca był już martwy.

Ospa grasuje nagminnie w pow. brodzkim.

Ofiara. Na fundacyę imienia Kościuszki złożył w naszej Redakcyi za pośrednictwem handlu broni p. Pieleckiego, p. W. Raciborski z Poddniestrzan 2 złr. 50 cnt.

Zmarli. Wilhelm Stephan, buchhalter, długoletni współpracownik firmy księgarskiej Friedleina w Krakowie, najstarszy z księgarzy galicyjskich, umarł w 81 roku życia. — Emilia z Englów Ussarska, wdowa po oficyale urzędu cłowego w Szczakowej, umarła w Krakowie, w 25 roku życia. — Alojzy Gabryel, kapitan inżynieryi, umarł w Krakowie, w 42 roku życia. — Władysław Witkowski, inżynier kolei państwowych, umarł we Lwowie w 31 roku życia. — Mieczysław Niedzielski, inżynier budowy kolei żelaznej, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 15° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 18 stopni Reaum. Barometr 765. Nieruchomy. Dziś mamy dzień piękny, pogodny.

Okrutny koniec.

Fruzia, emancypantka, jest wielką zwolenniczką romansu francuskiego, oczywiście ceni i Zolę. Pewnego razu jest bardzo niezadowolniona.

— Co ci to, Fruziu?

— Eh... ten „Doktor Pascal!“

— Co takiego?

— Powiadam ci, okropność! Ani jednego nieprzyzwoitego słowa. Ten Zola skończy na tem, że będzie pisał, jak... wszyscy inni.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz czwarty: „Józefina sprzedana przez swe siostry“, operetka w 3 aktach P. Ferriera i F. Carré, z muzyką W. Rogera. — Jutro we środę w teatrze letnim „Syn Giboyera“, komedya w pięciu aktach Augiera. Gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystąpił p. Frenkiel w roli Coquardiera w wesołej farsie Valabreque'a p. t. „Durand i Durand“. Sympatyczny gość warszawski grą swą pełną humoru i werwy, wyrzeźbioną misternie w najdrobniejszych szczegółach, wysoce komiczną, lecz wolną od wszelkiej szarży wybornie ubawił licznie zebraną w teatrze publiczność, która go nagradzała rzęsistemi brawami tak przy otwartej scenie, jak i po każdym akcie.

Z artystów naszych huczne oklaski zebrał p. Walewski, za przewyborno i pełno komizmu oddanie roli śpiewającego jąkajły.

W niedzielę przedstawił się p. Frenkiel lwowskiej publiczności w roli dyrektora teatru Striesego w „Porwaniu Sabinek“. Grał prześlicznie z nieporównaną lekkością i humorem i w audytoryum wywoływał ciągłe wybuchy szczerego śmiechu. Darzono go też oklaskami. Ensemble wprawdzie nie bardzo dostrajał się do gry warszawskiego gościa, ale winą tego było to, że onegdajszą sztukę, dawno już na naszej scenie nie graną, obsadzoną nowemi siłami, puszczono o jednej, jedynej próbie. Nic też dziwnego, że artyści nasi nie mogąc w przeciągu jednej doby nauczyć się ról, a na jednej próbie zegrać się z sobą, nie grali w niedzielę tak, jakby to się było stało, gdyby prób takich więcej zrobiono. Mimo tak niepomyślnych warunków gra ich była dość dobrą, a na wyszczególnienie zasłużyły panie Germanowa, Pankiewiczówna, Gostyńska oraz panowie: Zawadzki, Zboiński, Kliszewski, Trapszo.

* **Deborah.** Stanisław hr. Rzewuski napisał nową powieść p. t. „Deborah“.

Rozmaitości.

— **Ile zimna** znieść może Europejczyk, wykazuje jedno z pism berlińskich na zasadzie roczników wypraw do bieguna północnego. Pierwszymi Europejczykami, którzy przebyli zimę na dalekiej północy, byli Holender Barents i jego towarzysze (1586—7). W opisie tej podróży zanotowano fakt, że gorąca woda, w którą włożono koszule do prania, zmarzła wraz z niemi na tak twardą masę, że pomimo silnego ognia, po dłuższym czasie w niektórych miejscach tylko odtajała. Podróżnicy siedzieli tak blisko ognia, że futrzane ich ubranie opaliło się do skóry, a zaledwie zdołali uchronić się od zmarznięcia.

W roku 1631 zimno w Grenlandyi było tak wielkie, że na skórze ludzkiej tworzyły się duże pęcherze. Człowiek, wychodzący z domu na powietrze doznawał takiego uczucia, jak gdyby go siekano rózgami. Przytem kamienie i skały pękały z łoskotem, a ponad pokrytem powłoką lodową morzem unosiły się gęste obłoki pary. Podróżnik Parry i inni opisują, że skoro tylko takie mroźne powietrze dostaje się do ogrzanego pokoju, natychmiast tworzą się obłoki pary, które pozostawiają grubą powłokę lodową na ścianach. Mięso, chleb, oraz inne środki żywności zamieniają się na twardą masę, która stawia opór łamiącym się piłom i toporom. Podczas słynnego przezimowania Kanesa w porcie van Reussel (1853 — 55) zdarzały się często dni, w których każdy człowiek otulony był w tak gęsty biały obłok, że niepodobna go było poznać. Jeżeli się zdjęło czapkę z głowy, parowała ona jak miska z gotującemi się kartoflami. Przytem temperatura dochodziła do 60 stopni F. Pisać na powietrzu można było tylko nad lampą spirytusową. Payer opisuje oddziaływanie takiej temperatury na człowieka. Puls bije wolniej, człowiek staje się obojętny, apatyczny, traci siły, powieki ma zmarznięte i sztywne, nogi go bolą, przytem czuje gwałtowne pragnienie, zarost zamienia się w jeden sopel lodu, następuje osłabienie nerwowe, senność, a często obłęd umysłowy. Podczas angielskiej wyprawy do bieguna północnego od 1875—76 zauważono 73 stopnie F. zimna; podczas ostatniej ekspedycyi dla odszukania Franklina pod przewodnictwem zmarłego niedawno porucznika Schwatki (1878 — 80) termometr spadł w styczniu r. 1880 do 71 stopni F., a przez szesnaście dni przeciętna temperatura wynosiła 100 stopni poniżej zera. Pomimo to Schwatka szedł ciągle naprzód, ubierając się i żywiąc zupełnie jak Eskimosi. Ludy podbiegunowe, zwłaszcza Jakuci, zatracili zupełnie wrażliwość na zimno. Nocują wśród zimy na powietrzu, przykryci zaledwie starym płaszczem z skóry renifera. Tak do mrozu przywykli, że go już nie czują.

Emil Zola jest zapalonym zbieraczem antyków, a żona jego podziela to jego upodobanie w zupełności. Oboje wszakże przy nabywaniu starożytności kierują się raczej gustem niż znajomością rzeczy. Nie ma w Paryżu licytacyi, na którejby nie było Zoli z żoną; a na ostatniej sprzedaży słynnych zbiorów Spitzera bywali prawie codziennie. Zola użalał się tylko żartobliwie przed jednym ze znajomych, że żona — kobieta bardzo oszczędna — różni się od niego w zapatrywaniach co do ceny nabywanych przedmiotów; potrafi to jednak zawsze sobie wynagrodzić, gdyż „tłumaczy“ te sumy na tyle a tyle ubrań konfirmacyjnych dla ubogich dzieci, gdy nadejdzie odpowiednia pora.

Ciekawy opis podróży po Tybecie zamieszcza panna Taylor w *North China Herald.* Kraj ten jest bardzo odpowiedniem terytoryum dla badaczek, albowiem płeć ich służy im tam za obronę. Zaraz na początku podróży dostała się panna Taylor w ręce rozbójników, którzy zabili dwóch ludzi i pięć koni z jej orszaku, a ośmiu ludzi poranili. Panna Taylor zaczęła uciekać, a gdy lama zawołał, że uciekająca jest kobietą, rozbójnicy przestali ją ścigać, albowiem u Tybetańczyków równie jak u Mongołów wielkim grzechem jest bić kobietę. Do Liassy nie dotarła panna Taylor. Na pewnej odległości od tego miasta spotkał ją urzędnik i powiedział jej wprawdzie, żeby poszła dalej, ofiarował jej nawet eskortę w tym celu, ale dodał, że sam utraciłby głowę, gdyby to uczyniła. Panna Taylor powraca obecnie przez Chiny. Wrażenia z tej podróży zamierza opisać i wydać w osobnej książce.

— **Odporność zwierząt przeciwko truciznom.** Prof. Guinarel robił niedawno doświadczenia z morfiną na kozach, a wynik tych prób jest zaiste bardzo ciekawy.

Kiedy dla człowieka wystarczają przeciętnie dwa centigramy tej trucizny, aby zasnął, dla kozy potrzeba jej nierównie więcej. W pierwszym wypadku dano kozie dawkę, od której zasnęłoby 400 ludzi; drugiej kozie dano dawkę, wystarczającą dla 425 ludzi, a w trzecim aż dla 975 ludzi. Symptomy otrucia są inne, gdyż u kóz morfina nie działa na system nerwów mózgowych, jak to ma miejsce u człowieka. — Jad węża nie szkodzi zupełnie jeżowi. Po wstrzyknięciu przez prof. Harnacka temu zwierzątku pięciu decigramów cyankali wystąpiły wprawdzie objawy silnego otrucia, ale jeż wkrótce przyszedł do siebie bez użycia jakichkolwiek odtrutek. W niemniejszym stopniu spotykamy odporność tę u ptaków. Kuropatwa, gołąb, bażant itp. może bez uszczerbku dla zdrowia zjeść tak wielką ilość w arszeniku moczonej pszenicy, jaką strułaby się rodzina złożona z kilkunastu osób. Ślimaki z wód słodkich mogą długi czas żyć w wodzie sztucznie zatrutej.

Zjawiska te wprawdzie stwierdzono, ale przyczyna ich pozostaje dotąd niewyjaśnioną.

Część ekonomiczna.

§ **Preliminarz wydatków krajowych** na cele popierania przemysłu na r. 1894. Komisya krajowa dla spraw przem. odbyła w niedzielę posiedzenie, na którem uchwalony został preliminarz wydatków ze skarbu krajowego na cele rozwoju szkolnictwa przemysłowego i w ogólności na popieranie przemysłu w kraju na rok 1894.

Szkół przemysłowych uzupełniających, czyli szkół wieczornych dla terminatorów rzemieślniczych po miastach znaczniejszych preliminarz na r. 1894 obejmuje 40; powiększa się zatem ich ilość w porównaniu z preliminarzem na rok 1893 o 12 zakładów.

Mianowicie oprócz szkół w Białej, Bochni, Brodach, Brzeżanach, Drohobyczu, Gorlicach, Jarosławiu, Jaśle, Kołomyi, w Krakowie czterech zakładów, we Lwowie jednego, w Nowym Sączu, Nowym Targu, Podgórzu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Starym Sączu, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Wadowicach, Wieliczce i Żółkwi — które mają uposażenie w budżecie na r. 1893, przybywa na rok 1894 9 nowych zakładów we Lwowie, a po jednym w Krakowie, Krośnie i Sanoku. W Brodach faktycznie jeszcze nie istnieje szkoła przemysłowa wieczorna, lecz komisya utrzymuje preliminowaną na ten zakład pozycyę w nadziei, iż zachodzące tam przeszkody zostaną usunięte.

W ogólności preliminuje się na te zakłady na r. 1894 zł. 20.921, więcej o 5.721 zł. niż uchwalono na rok bieżący.

Szkół przemysłowych zawodowych i warsztatów wzorowych obejmuje preliminarz na rok przyszły 36, a przeto więcej o sześć zakładów, niż jest ich wymienionych w budżecie na rok 1893. Przybywają mianowicie następujące zakłady nowe: 1) Szkółka koszykarska w Dżurowie w pow. śniatyńskim; 2) warsztat naukowy szewski w Witkowie w pow. kamioneckim; 3) warsztat naukowy tkacki w Gorlicach; 4) szkoła fachowa sukiennicza (pierwsza w naszym kraju) w Rakszawie w pow. łańcuckim; 5) szkółka praktyczna robót kobiecych, utrzymywana przez Towarzystwo pracy kobiet w Kołomyi; 6) rządowy warsztat naukowy dla grubych wyrobów kowalskich, w pow. myślenickim.

Nadto za staraniem spółki tkackiej w Komarnie w pow. rudeckim, dojrzewa organizacya nowego warsztatu naukowego tkackiego; są już zapewnione środki na wzniesienie odpowiedniego na ten cel budynku.

W ogólności obejmuje preliminarz na rok 1894 zakładów dla nauki wyrobów z drzewa i łoziny tj. szkół koszykarskich, stolarstwa, rzeźbiarstwa, tokarstwa, kołodziejstwa, bednarstwa, i wyrobu zabawek drewnianych 9, garncarskich 3, szewskich 2, tkackich 10, powroźniczy 1, koronkarskich 4, robót kobiecych 4, szkół rządowych z funduszu krajowego subwencyonowanych 3. Suma wydatków na koszta utrzymania, ewentualnie założenia tych szkół, oznaczoną jest na 56.986 złr. — więcej o 4.403 złr. niż było uchwalonem na rok 1893.

Krajowy fundusz przemysłowy przeznaczony na pożyczki i zasiłki na poparcie takich przedsiębiorstw przemysłowych, które mają na celu wprowadzić albo całkiem nowy rodzaj przemysłu, dotychczas w naszym kraju nieistniejący, albo też istniejący jakiś przemysł podnieść do wyższego stopnia udoskonalenia — przekroczył już oznaczoną przez Sejm granicę sumy 300 tysięcy złr. Dalsze dotowanie tego funduszu powinnoby przeto ustać. Komisya krajowa dla spraw przemysłowych postanowiła jednak zaproponować podwyższenie tego funduszu do wysokości 500.000 złr. w drodze dotacyi po 25.000 złr. na ośm lat. Na rok bieżący (1893) wyznaczył Sejm na ten cel 60.000 zł.

Na stypendya przemysłowe na rok 1894 preliminuje komisya więcej o 2.000 złr. tj. 8.000 złr. zamiast 6.000 jak było dotychczas. Na stypendya handlowe pozostaje niezmienioną kwota 2.000 złr. Ogólna suma wydatków na cele przemysłu preliminowanych na rok 1894 wynosi 142·707 złr. mniej przeto o 26.726 niż uchwalono na rok bieżący. Suma rubryki budżetu kraj. na cele popierania przemysłu w kraju, uchwalona 1893 wynosi 169.433 złr. To zmniejszenie ogólnej sumy wydatków na cele przemysłu, pomimo, iż zwiększa się suma wydatków na szkolnictwo przemysłowe przeszło o 10 000 złr. tłumaczy się głównie umniejszeniem kwoty uposażenia kraj. funduszu przemysł.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 25 lipca. Kanonierka niemiecka „Wolf“ zawinęła wczoraj do portu w Bangkoku.

Paryż 25 lipca. Rząd francuski zawiadomił wczoraj mocarstwa oficyalnie o zamiarze blokady wybrzeży syamskich, przyczem zastrzegł sobie przedsięwzięcie jeszcze innych środków dla zabezpieczenia praw swoich. Na czas nieobecności rezydenta francuskiego w Bangkoku powierzy Francya opiekę nad swymi poddanymi posłowi holenderskiemu.

Poseł syamski nie przyszedł już wczoraj do ministerstwa spraw zagranicznych.

Kilonia 25 lipca. Cesarz niemiecki z żoną przybył tu wczoraj po południu.

Budapeszt 25 lipca. Lekarze skonstatowali, że ów podejrzany wypadek zasłabnięcia w Komornie nie był cholerą, ale porażeniem płuc.

Berno (na Morawie) 25 lipca. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe, zwołane przez robotników. Wzięło w niem udział około 10.000 ludzi. Przebieg zgromadzenia był bardzo spokojny. Uchwalono rezolucyę na korzyść powszechnego prawa głosowania.

Rzym 25 lipca. W obec alarmujących doniesień dzienników, że w górnych Włoszech szerzy się cholera, konstatuje urząd sanitarny, że tylko w Genui i Alessandrii zdarzyło się kilka podejrzanych wypadków zasłabnięcia u osób, które przybyły z Francyi.

Hermanstadt 25 lipca. Konferencya rumuńska przyjęła rezolucyę, w której zgromadzeni przystępują w zupełności do memoryału, złożonego w ubiegłym roku w kancelaryi gabinetowej Cesarza. Zarazem oświadczyli się członkowie konferencyi przeciw kościelno-politycznym reformom rządu węgierskiego, jako nieusprawiedliwionym żadnym interesem państwa i wyrazili życzenie zgodnego współdziałania z wszystkiemi niewęgierskiemi narodowościami, zamieszkującemi państwo węgierskie.

Wiedeń 25 lipca. Komisya przemysłowa rozpoczęła wczoraj przesłuchiwać expertów z Galicyi. Składali swe opinie delegaci z Krakowa: Armółowicz, Marek, Rehman, Drozdowski, Chmurski, Lenart, Baluk, Werner, Graf i Patkowski. Oświadczyli się oni za obostrzeniem przepisów o dowodzie uzdolnienia. Del. Chmurski imieniem wszystkich ekspertów oświadczył, że należałoby utworzyć odrębne izby przemysłowe, wyposażone temi samemi prawami, jakie posiadają obecnie izby handlowe, a zatem także prawem wybierania własnych posłów do Rady państwa i do Sejmu.

Paryż 25 lipca. Rosya żąda podobno od Syamu odstąpienia wyspy Salanga celem urządzenia tam stacyi dla swoich okrętów.

Wiedeń 25 lipa. Najwyższa Rada sanitarna skonstatowała, że niebezpieczeństwo zawleczenia cholery zwiększyło się ostatnimi czasy, zwłaszcza w południowych prowincyach monarchii. Z tego powodu zaleca rada sanitarna wykonywanie kontroli nad podróżnymi i przedsiębranie wszelkich profilaktycznych środków.

Berlin 25 lipca. Dzienniki dzisiejsze donoszą, że Rosya począwszy od 1 sierpnia zastosowywać będzie swą maksymalną taryfę cłową do wszystkich państw, które nie przyznają jej praw państw najbardziej uprzywilejowanych.

Wiedeń 25 lipca. Cesarz przybył tu dziś rano, aby wziąć udział w pogrzebie bar. Bauera. W tym samym celu przybył także hr. Taaffe z Ellischau. Wdowa po zmarłym ministrze otrzymała mnóstwo pism i telegramów kondolencyjnych, między innemi od cesarza niemieckiego, od księcia bułgarskiego i od rządu węgierskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lipca 1893.

HOTEL EUROPEJSKI. R. Ujejski z Pawłowa. J. Bernardiner z Wiednia. W. Jaworski z Przemyśla. A. Salzer z Wiednia. O. Artymowicz z Rzeplina. S. Białoskórski ze Stoja. A. Kownacki ze Świtazowa.

HOTEL IMPERIAL. K. hrabia Drohojowski z Krukienicy. A. Różycka z Krakowa. L. Stoliński, T. Pryliński, J. Dobija z Krakowa. O. Loebenstein z Wiednia. B. Chuwes z Wiednia. F. Jandourek z Pragi. R. Srokoński z Sokołowa. B. Horodyski z Wasylkowic. W. Abrahamowicz z Brodki. E. Noack z Berlina. S. i A. Szymanowski z Odessy. Franc. Czerniakowski z Suchowic. S. Jędrzejowicz z Jasionki.

HOTEL ZORZA. Dr. K. Zgórski z Tarnopola. S. Mackiewicz z Kijowa. G. Macsutosh ze Słobody Rung. J. Semler i E. Rothstein z Brodów. A. Miniewicz z Kołomyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 lipca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	333·—	Gal. oblig. propinacyjne	98·10
Alpiny	54.—	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	413·50	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·20
Uniony	248·75	Elbethale	233·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	246·10
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	115·45
Lombardy	102·75	Bankvereiny	121·—
Losy tureckie	48·60	Węg. renta p.	94·45
Staatsbahny	304·50	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	257·—		

Usposobienie spokojne.

Z izby handlowej. Lwów 25 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	50	99	20
3 Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	80	97	50
„ „ 4% koronna	96	90	97	60
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
Losy miasta Stanisławowa	39	—	42	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·85		5·95	
Napoleondor	9·84		9·94	
Półimperyał rosyjski	10.—		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·30—		1.32—	
„ „ papierowy	1·30—		1·31	
100 marek niemieckich	60·90		61·60—	

78)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Trucizny! — zawołał doktór osłupiały.

— Tak, jużeś mnie napoił nią do syta; ale ci przebaczam. Tylko na przyszłość, wiedz, że nie przyjmę już ani jednej kropli więcej; a jeżeli mi przyślesz jaką miksturę z apteki, to zmuszę cię samego do wypicia jej.

— Mistress Sandyshaft, jesteś pani najnierozsądniejszą, naj...

— Oszczędź sobie niepotrzebnego paplania, Tophamie. Żebyś tu plótł do północy, to się to na nic nie zda, zrobię swoje. Bab, moje kochane dziecko, jakoś mi się młodsza wydajesz dzisiaj.

— Bo taka szczęśliwa jestem, ciociu! Wczoraj byłam znużona drogą i niespokojna o ciebie, a przytem ja także chorowałam.

Popatrzyła czule na mnie i podawnemu poklepała mnie po twarzy.

— Biedna Bab! — rzekła. — Biedne maleństwo! Cóż ci to było? Musieli cię tam uczyć za wiele?

— Nie, ciociu. To było coś w rodzaju nostalgii. Stęskniłam się tak bardzo za krajem, żem się aż rozchorowała.

— Prawda, prawda. Wysłali cię na jakąś zagraniczną pensyę, moje biedactwo. A kiedy napisałam do twego ojca, zwrócił mi list i nie chciał powiedzieć gdzie jesteś. Nie dopuścił, abym listownie znosiła się z tobą. Dziwię się, że ci tu pozwolił przyjechać do mnie; ale pewnie myślał, że jestem już umierającą.

— O, droga ciociu! więc pisałaś do mnie?

— I ty możesz pytać o to, dziecko! Jakeś wyjechała, byłabym oddała wszystko, co mam, aby tylko odzyskać ciebie. Ale nie przyznałam się do tego, nie! Byłam zanadto dumną na to. Boże! jacy my głupcy jesteśmy czasami.

— A ja myślałam, żeś o mnie zapomniała, ciociu! Ja, która także zbyt dumną byłam, aby... aby... Nie daruję sobie tego nigdy!

Ciotka uderzyła mnie łyżeczką po ręku.

— No, jesteś tutaj i na tem koniec. Nie ma już nad czem myśleć. A teraz opowiedz mi, jak ci tam było w tej zagranicznej szkole? Czy się dobrze z tobą obchodzili, kiedyś zachorowała? Czyś się nauczyła czegoś więcej, prócz niemieckiej paplaniny? Masz mi dużo do opowiedzenia, Bab.

— Ale odłożymy to na kiedyindziej — wdał się między nas doktór. — Nie pozwolę, abyś jejmość ekscytowała się zanadto i dostała znowu gorączki. Panna Barbara i ja pójdziemy przejść się po ogrodzie, a jejmość odpoczniesz tymczasem.

I wziąwszy mnie pod ramię, wprowadził z pokoju pomimo żywego oporu mojej ciotki. W jadalnej sali zastałam czekającego już na mnie Hugona.

— Dzień dobry, żoneczko! — zawołał. — I cóż, doktorze, co słychać z pacyentką?

— Doskonale! wyśmienicie! rzekł doktór wesoło. — Nastąpiło przesilenie i niebezpieczeństwo minęło. Część zasługi należy się niezawodnie pani Farguhar.

Mąż mój uśmiechnął się czule i przycisnął mnie do siebie.

— Nieraz już przekonałem się, że ona posiada cudowny dar uzdrawiania chorych.

— No, to zeszłej nocy prześcignęła sama siebie. Dzięki jej, pani Sandyshaft zasnęła i spała trzynaście godzin jednym ciągiem. Ale pan wyglądasz tak mizernie, jakbyś nie zmrużył oka przez całą noc.

— Ja? — odparł Hugon zakłopotany. — O, nic mi nie jest. Siedziałem późno w nocy, przeglądając rachunki z rządzcą.

— To źle, bardzo źle. Noc jest do spoczynku, a dzień do pracy. Barbarko, powinnaś pilnować swego męża, żeby nie nadużywał swoich sił. Patrz, jaki blady i zmęczony wygląda dzisiaj.

— Ależ nic mi nie jest, doktorze — niecierpliwie przerwał Hugon. — Nie kładę się spać przed północą, a wczoraj...

— A wczoraj nie było nikogo, aby pana przywołał do porządku; wszak tak? No, musisz pan być cierpliwym jeszcze czas jakiś i nie pozbawiać nas naszego doktora, dopóki chora nie wyjdzie całkiem z niebezpieczeństwa.

— Jakże to długo potrwa jeszcze?

— Cztery czy pięć dni co najwięcej.

— Cztery czy pięć dni! — powtórzył Hugon. — Zabieracie mi żonę na tak długo. Cóż ja sam pocznę bez niej?

Ale choć westchnął mówiąc to i pieszczotliwie jął gładzić włosy moje, dziwna, niepodobna myśl przemknęła mi przez głowę. Wydało mi się, iż rad był, że kilka dni pozostanę dłużej w Stoneycraft.

ROZDZIAŁ X.

— No, co się stało, odstać się nie może — zauważyła ciotka. — Małżeństwa, jak mówią, zawierane bywają w niebie, chociaż ja byłabym zdania, że o wiele więcej zawierają się one w piekle. Nie ma rady! Musimy wszyscy pogodzić się z losem.

— Ależ, ciociu — przerwałam. — Ja nie potrzebuję godzić się z losem. Ja jestem najszczęśliwszą jak może być na świecie!

Ciotka złowrogo potrząsnęła głową.

— Biedne dziecko! Biedna, maleńka Bab! Taka młoda, kochająca, niedoświadczona! Powinnaby być na pensyi jeszcze, a tu... Farguhar z Broomhill... No, proszę! Człowiek, który mógłby być jej ojcem!

— Przepraszam ciocię — przerwałam gorąco. — Hugon ma dopiero trzydzieści cztery lata, a co się tyczy świeżości uczuć...

— Bredzisz, mała! Jaką świeżość uczuć może posiadać człowiek, który jak potępieniec tłucze się po świecie od dziesięciu, czy piętnastu lat? Ależ to jest najniespokojniejszy duch, najmniej cywilizowany człowiek, jaki istnieje pod słońcem! Będzie cię wodził to tu, to tam, z jednego bieguna na drugi, jak mu fantazya do głowy strzeli. Domowego, spokojnego pożycia nie zaznasz nigdy na przeciąg sześciu miesięcy. Przyznaję ci się, Bab, że czuję się zawiedzioną. Myślałam, że powróciłaś do mnie, aby mi już dotrzymać towarzystwa do końca mego życia, a tu widzę, że mi cię świsnął z przed nosa ten pędziwiatr, który jutro, jak mu ochota przyjdzie, gotów cię zabrać do antypodów.

— Ależ, droga ciociu, już ci mówiłam, że mamy zamiar na stałe osiedlić się w Bromhill. Czegoż więcej możesz pragnąć, jak mieć mnie przy sobie, w tak blizkiem sąsiedztwie, całe życie, i widzieć mnie szczęśliwą z człowiekiem, którego kocham całą duszą, którego kochałam od dziecka...

— Głupstwo, Bab! Nie wierzę w to. Mogłabyś się tak samo zakochać w kogucie na wieży. Ale to moja wina, żem się wdała w tę znajomość, ja, która nienawidziłam samego brzmienia nazwiska Farguharów, która za żadne skarby nie byłabym przekroczyła progów domu jego ojca.

— A jego lubiłaś przecież, ciociu; odwiedzałaś go, zapraszałaś do siebie...

— To i cóż? bo mnie bawił.

— Kiedy był chory, pielęgnowałaś go.

— Jak każdego innego.

— Nie, nie w ten sam sposób. Droga cioteczko, Hugon jest moim mężem, kocham go, szanuję i cenię. Poznałam go z najszlachetniejszej strony. Wiem, jaki odważny i prawy ma charakter, jak głęboką posiada naukę i jakie niewyczerpane źródło poezyi kryje się pod jego lekką napozór powierzchownością obejścia. Ja czytam w jego sercu jak w otwartej księdze i wiem, jak zgorzkniałym był przez samotność i brak przywiązania. Błagam cię, nie uprzedzaj się do niego. Bądź bezstronną w swoim sądzie, a jeżeli przestałać żywić dla niego dawne uczucie przyjaźni, to choć przez wzgląd dla mnie uszanuj wyższość jego i szlachetność.

Ciotka wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie, jakby litując się nad mojem zaślepieniem.

— Musi dokonać jakiegoś niepospolitego czynu — rzekła — zanim uznam jego wyższość; a co się tyczy szacunku...

— Co się tyczy szacunku — przerwałam pospiesznie — to wiesz równie dobrze, jak ja, że mój mąż nie uczynił nigdy nic, coby przyniosło ujmę jego honorowi. Zapominasz, że jest on gentlemanem w całem znaczeniu, zarówno na mocy praw urodzenia, jak i majątku.

— Tak, majątku, który jako rozrzutnik roztrwania na głupstwa za granicą — gniewnie dokończyła ciotka.

Nie odpowiedziałam nic na to.

— Ja nic nie zapominam, nie bój się. Ani jego talentów i zdolności, które rdzewieją w zaniedbaniu; ani próżniaczego życia, które pędził dotąd, włócząc się po galeryach obrazów, wdrapując się na szczyty piramid i strzelając małpy w Ameryce. Cóż to za karyera dla angielskiego szlachcica?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.